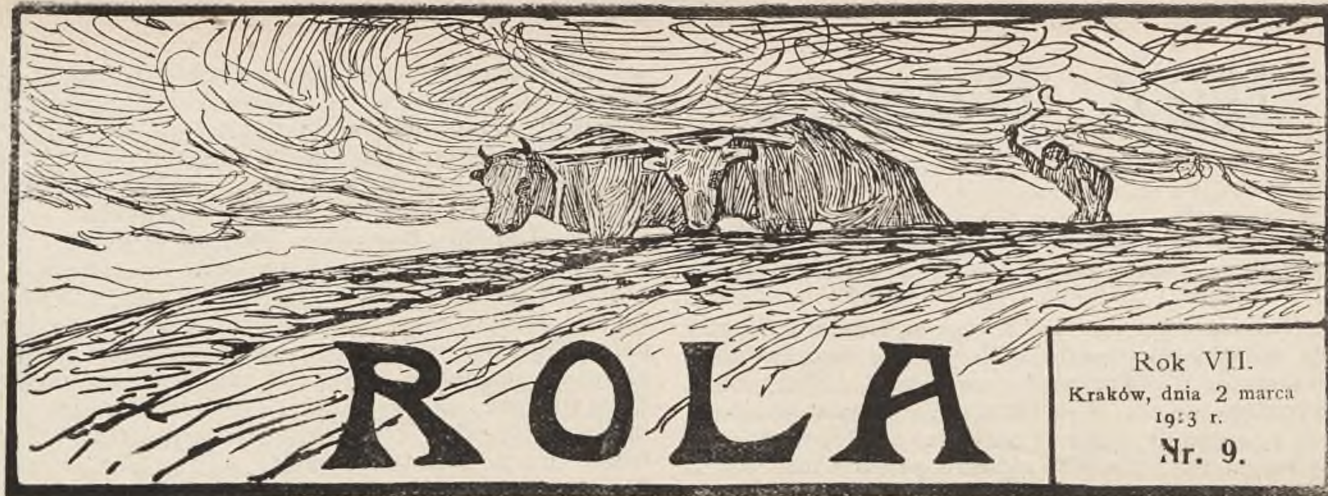


Rok VII. Kraków, dnia 2 marca 1913 r. Nr. 9.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków, — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

PRACA.

Praca, to najlepszy wychowawca praktycznego charakteru. Wyradza ona posłuszeństwo, panowanie nad sobą, uwagę, zapobiegliwość i wytrwałość — obznajmia człowieka gruntownie z jego szczególnem powołaniem, robi go zdolnym do niego, obdarza go nakoniec zręcznością i wprawą do interesów powszedniego życia.

Praca jest prawem naszego bytu — zasadą żyjącą, popychającą naprzód ludzi i narody całe. Dla większej części ludzi jest rzeczą konieczną dla utrzymania życia ręcznie pracować. Ale czy w ten, czy w inny sposób, wszyscy muszą pracować.

Praca może być ciężarem i karą, ale jest ona zarazem zaszczytem i sławą. Nic bez niej wykonać nie można — wszystko, co wielkie w ludzkości, powstaje przez pracę — cywilizacya jest jej wytworem. Odsuńcie pracę a rodzaj człowieczy dotknięty naraz zostanie śmiercią moralną.

Próżniactwo a nie praca jest przekleństwem ludzkości. Pierwsze trawi serca ludów i jednostek, niszczy je, jak rdza żelazo. Kiedy Aleksander, pobiwszy Persów, poznał ich zwyczaje, zauważył wówczas, że naród ten nie pojmował, iż niema nic bardziej niewolniczego, niż życie próżniacze a nic wspanialszego, niż życie pracy.

Próżniactwo jest trucizną ciała i duszy, karmicielką zepsucia, matką wszelkich występków, jednym z siedmiu grzechów głównych, wezgłowiem szatana, jego poduszką i pościelą. Leniwy pies parszywieje — takiż sam los leniwego człowieka czeka. Lenistwo ducha stokroć jest gorszem od lenistwa ciała. Dowcip bez zajęcia jest chorobą, rdzą duszy, zarazą, nawet piekłem. Jak w stojącej kałuży powstaje robactwo i szkaradne wymoczki, tak w leniwej osobie rodzą się złe i zepsute myśli — dusza się zanieczyszcza.

Nikt nie miał wyższego pojęcia o praktycznem znaczeniu pracy, niż Walter-Scott, sławny powieściopisarz który należał do najpracowitszych i nigdy niezmordowanych ludzi. Można poszukać we wszystkich czasach i krajach a nigdzie się nie znajdzie, nawet u wielkich monarchów i wodzów, może zaledwie pomiędzy pisarzami, takiego rzadkiego przykładu niewyczerpanej, z wesołością połączonej pracy jak u niego. Walter Scott usilnie się starał zaszczepić w swych dzieciach to pojęcie, że praca jest wszystkiem dla szczęścia ludzkiego.

Co może praca i wytrwałość, najlepszym dowodem jest Samuel Bogumił Linde, który był synem ślusarza z Torunia, rodem Szwed, a jednak wypracował najznakomitszy słownik języka polskiego. Linde początkowo nie umiał dobrze języka polskiego. Bawiąc w Dreźnie, powziął zamiar napisania słownika. Zabrał się więc do pracy w r. 1791 i przez lat piętnaście nieustannie nad nim pracował to w Warszawie, to w Wiedniu, gdzie materyały przygotowywał. Samo wydanie tej pracy jest dowodem wytrwałości Lindego, założył bowiem jedynie w tym celu drukarnię i mimo czasów wojennych, sześć olbrzymich tomów wydrukował.

Również większa część naszych pisarzy dawniejszych byli albo wojownikami, albo gospodarzami. Jan Kochanowski orał rodzinną glebę w swojem Czarnolesiu — Kochowski Wespazyan, głośny historyk, wojował z Kozakami i Szwedami. Klonowicz pławił zboże do Gdańska, co mu posłużyło do napisania znakomitego poematu p. t. »Flis«, a później był burmistrzem w Lublinie, co mu nie przeszkadzało pisać takich rzeczy, jak n. p. »Worek Judaszów«. J. I. Kraszewski, był przez długi czas gospodarzem wiejskim a w ostatnich łatach założył drukarnię na wielką skalę, współcześnie pisząc mnóstwo powieści. Korzeniowski był nauczycielem, Lenartowicz urzędnikiem, podobnie jak Wójcicki i wielu innych.

Ludzie czynni, praktyczni tak dalece przyzwyczajają się do pracy, że próżniactwo jest dla nich czemś nieznośnem i jeżeli okoliczności odbiorą im ich powołanie, to szukają dla swej działalności innego schronienia. Pracowity człowiek nawet w wolnych chwilach umie sobie znaleźć zajęcie, którego leniwiec nie potrafi wyszukać.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

16. JÓZEFINA.

Szpiegowany! — Próba ucieczki. — Niespodziane spotkanie. — Ukłon szpiega. — Dziwne odpowiedzi Józefiny.

Posiedziałem jeszcze trochę w kawiarni, a gdy znów do pokoju weszło kilka osób, skorzystałem z zamieszania i gwaru stąd powstałego, i nieznacznie wymknąłem się na ulicę. Tutaj zatrzymałem się na chwilę i zapinając palto, a ziewając głośno, jak człowiek znudzony i nie mający celu przed sobą, wolno i obojętnie obejrzałem się na wszystkie strony. Ruch był duży; mnóstwo osób przechodziło, młodzież szkolna, wracając z lekcyi, z głośnemi rozmowami i swawolą biegła, cały szereg fiakrów z trzaskiem i hukiem się mijał. A choć bacznie i pilnie patrzyłem, nie dostrzegłem nic podejrzanego i owego grubego jegomościa, który miał być szpiegiem, wcale nie zauważyłem. Nie dowodziło to jednak niczego. Mógł się gdzie ukryć i stamtąd mię śledzić. Dlatego też zapiąwszy szczelnie palto i postawiwszy kołnierz, nacisnąłem kapelusz na głowę, bo zimny wiatr zerwał się i z rękami w kieszeniach, ale wytężonem okiem, ruszyłem naprzód.

Na skręcie na inną ulicę zatrzymałem się nagle przed piękną wystawą sklepową i nieznacznie na prawo i lewo rzuciłem okiem. O kilkanaście kroków za mną mój gruby jegomość stał także przed wystawą, ogromnie niby zajęty przyglądaniem się przedmiotom, ułożonym za szybą.

— Źle! — pomyślałem sobie — ten łotr mię szpieguje. Trzeba go się, bądź co bądź, pozbyć. Nie mogę go przecież zaprowadzić na ulicę Smolną, ani też do hotelu Paryskiego. Nie taki on widać głupi, jak się zdaje. Uwagi jego nie uszły znaki porozumienia się mojego z nieznajomym w kawiarni. Szczwany to lis jakiś, ale czekaj, braciszku, trafiłeś na gracza, który ci nie mało narobi kłopotu.

Tak sobie mówiłem, ale w gruncie rzeczy byłem bardzo niespokojny. Co prawda, za mojego dawniejszego pobytu w stolicy, miałem nieraz szpiegów na swoich piętach i zawsze udawało mi się wyprowadzić ich w pole. Miałem w tym względzie dużą wprawę, a wojna kilkomiesięczna wprawę tę znacznie wydoskonaliła. Ale inna rzecz zacierać ślady w polu, a inna w wielkiem mieście. — Przytem było to bardzo złem, że zaraz z samego początku mojego przybycia do stolicy wpadłem w oko szpiegom. Trzeba było zatem użyć wszystkich sił, wszystkiej mojej inteligencyi i zręczności, by się wymknąć postępującemu za mną policyantowi.

Ale jak? Mogłem nagle skoczyć do pierwszego lepszego przejeżdżającego fiakra i skorzystać z krótkiej chwili, nim szpieg znajdzie dla siebie powóz i tym sposobem uciec, ale z drugiej strony miałem przed sobą długą, pustą ulicę, pozbawioną na znacznej przestrzeni przecznic i ucieczka była niepodobną. Przy chodnikach stały całe szeregi fiakrów, oczekując na podróżnych i szpieg znalazłby zaraz dorożkę, którą puściłby się w pościg za mną. Przytem przypomniałem sobie rozporządzenie, wydane niedawno przez gubernatora miasta, aby fiakry na każde skinienie policyantów się zatrzymywały. Mógł ścigający mnie szpieg gwizdnąć, mógł pierwszemu lepszemu policyantowi wskazać moją dorożkę i mogłem być złapany, osaczony jak zwierz dziki. Nie! najlepiej się powierzyć własnym nogom.

Męcząc mój umysł dla wyszukania jakiego wyjścia z arcyniebezpiecznego położenia, w jakiem się znalazłem, przypomniałem sobie, że ścigający mię szpieg jest otyły i ma krótki oddech. Ja zaś byłem szczupły, wysuszony wichrami i znojami kilkomiesięcznej walki i umiałem biegać doskonale.

— Ucieknę łotrowi — szepnąłem sobie.

Ale ponieważ dotąd szedłem dość wolno, jak człowiek nie mający nic do roboty i przechadzający się dla zabicia czasu po ulicach, trzeba było czemś usprawiedliwić moje nagłe przyśpieszenie kroku. Na szczęście znalazłem się przed sklepem zegarmistrza. Zatrzymałem się przed nim i wyjąłem zegarek dla porównania niby, czy się zgadza z godziną wskazywaną przez wielki cyferblat, wystawiony w oknie. Stojąc tak, nieznacznie rzuciłem okiem za siebie i dostrzegłem, że mój jegomość ciągle w jednakiej za mną odległości postępuje.

Patrzę więc na zegar i nagle uderzam się ręką w czoło, jak człowiek, który sobie coś przypomniał, poprawiam kołnierza u palta i posuwam się krokiem możliwie najszybszym naprzód. Wiedziałem, że na końcu ulicy, przy zetknięciu się jej z inną, znajduje się dom przechodni. Postanowiłem wpaść do tego domu, przebiedz przezeń i znalazłszy się na jednej z najgłówniejszych ulic miasta, skoczyć tam do fiakra i obiecawszy mu dobrą zapłatę, uciec. Biegnę więc i chcąc się przekonać, jak się zachowuje wobec tej nowej ewentualności mój szpieg ścigający mię, rzucam się nagle w poprzek ulicy na drugą jej stronę i pod pozorem uniknienia nadjeżdżającego fiakra, spoglądam w bok. Na moje wielkie przerażenie widzę, że odległość wcale się między nami nie zmniejszyła, że mój szpieg, mimo tuszy, jest piechurem doskonałym, wyćwiczonym, widocznie przywykłym do tego rodzaju pościgów.

— No! — pocieszam się — z początku to jeszcze jako tako, ale niedługo będziesz mógł wytrzymać taki szalony bieg.

Lecę więc dalej i wpadam w sień domu przechodniego. Przebiegam ją z przyśpieszoną szybkością i gdy się wydostaję na ową główną ulicę, zatrzymuję się chwilę, by spojrzeć, czy fiakra niema w pobliżu, oraz oglądam się poza siebie. W odległości może dziesięciu kroków, w głębi sieni domu przechodniego, widzę mego szpiega.

Na ten widok ogarnęła mię rozpacz i wściekłość. Miałem ochotę rzucić się na niego i zdusić w rękach to wstrętne bydlę. Ale oczywiście to nie uratowałoby mię wcale; to też głucha ogarnęła mię rozpacz, bo się pokazało, że dotychczasowa moja taktyka do niczego nie prowadzi i biłem się z myślami, co dalej robić.

W tejże chwili, tuż przy mnie, ozwał się jakiś słodki, znany mi dobrze, pełen rozkosznych dla mnie wspomnień, głosik kobiecy:

— Walery?

Tak, to ona, moja ubóstwiana Józefina stała przedemną. Ubrana ciemno, wykwintnie, z właściwym sobie wytwornym gustem, z całym wdziękiem swej uroczej postaci, wyciągała do mnie maleńką rączkę i pełnemi nieopisanej łagodności czarnemi oczami, patrzała na moją rozognioną twarz. Zjawisko to było dla mnie tak niespodziewane, że skamieniałem na miejscu, ale zaraz przyszedłem do siebie i ogarnięty szałem budzącego się uczucia, zapomniałem o mem rozpaczliwem położeniu, o tem, że po piętach szpieg mi depce, o wszystkiem, a tylko chwyciłem tę śliczną rączkę i całowałom ją namiętnie, szepcząc:

— Tak, to ja, to ja, Dusiu! — tak ją zdrobniale nazywałem — ja, twój Walery... twój do śmierci.

Ale nagle, przez jeden z tych instynktów właściwych człowiekowi znajdującemu się w niebezpieczeństwie, obejrzałem się i ujrzałem o kilka kroków mojego szpiega, który stał i swemi złemi oczami przypatrywał niespodziewanej zapewne dla siebie scenie. I wtedy stało się coś dla mnie niepojętego. Szpieg nagle zbliżył się, uśmiechnął, ukazując szereg czarnych zębów, sapiąc głośno, i z wielkiem uszanowaniem ukłonił się Dusi. Ta spojrzała na niego i ledwie raczyła kiwnąć główką, a szpieg wolnym krokiem oddalał się i znikł mi wkrótce z oczu.

Zdumiony nadzwyczajnie tem niespodziewanem postąpieniem policyanta, zwróciłem się do Dusi i zawołałem tonem nieco za gwałtownym, ale usprawiedliwionym mojem podrażnieniem:

— Jak to! Ty znasz tego człowieka?

— Tak, jest to znajomy mego męża.

— Twego męża? A wiesz, kto jest ten człowiek?

Na jej ślicznych, pobladłych mocno usteczkach, zawisł bolesny uśmiech i szepnęła, patrząc mi miłośnie w oczy:

— Prawie... domyślam się tego..

— Czy wiesz, że ten człowiek od godziny mię szpieguje, depce mi po piętach — to jest szpieg!

Z jej ust znikł ów bolesny uśmiech i rzekła poważnie:

— Bądź spokojny, najmilszy... przynajmniej w tej chwili jesteś od niego wolny...

— Ale dlaczego? Co się stało?

— Dlatego, że cię zobaczył witającego się ze mną.

— Dlatego?... Któż więc ty jesteś, co masz taki wpływ na szpiegów rządowych?...

— Ja.. ja... jestem niby żoną, niby mego męża...

— A któż jest twój mąż?

Przez chwilę milczała, wreszcie rzekła:

— Tyle razy cię prosiłam, byś mię o to nie pytał — i znowu zatruwasz mi tem pytaniem chwilę, gdym cię po tylu miesiącach niespodzianie ujrzała. Czy dawno jesteś w Warszawie?

— Od wczoraj wieczór, pomieściłem nawet w »Kuryerze« zwykłe ogłoszenie, uwiadamiające cię o mojem przybyciu i zapraszające na schadzkę na dziś, na godzinę szóstą po południu.

— Już późno... szósta dochodzi... a zresztą — dodała po chwilowym namyśle — wszystko mi jedno. Tak jestem zatęskniona za tobą, żem na wszelkie niebezpieczeństwa gotowa. Prowadź mię do siebie... bo zapewne u siebie chciałeś mię przyjąć...

Słowa te przypomniały mi, że ja mam iść na ulicę Smolną. Zapomniałem z kretesem najprzód pod wpływem grożącego mi ze strony szpiega prześladowania, a potem pod czarem oczów Dusi, o zleceniu, jakie otrzymałem od nieznajomego w kawiarni. Zapomnienie to było ze wszech miar karygodnem. Oprzytomniałem zupełnie.

— Przebacz, moja najmilsza z kobiet... przebacz — rzekłem — nie mogę cię teraz przyjąć. Nie obliczyłem się z czasem. Mam ważne do spełnienia zlecenie, muszę tam zaraz biedz.

Stała przedemną nadzwyczajnie niespokojna, co chwila oglądała się i powoli w czasie rozmowy wciągnęła mię w ciemną sień domu przechodniego.

— Trzeba się rozstać — rzekła wreszcie — ale koniecznie musimy się zobaczyć. Nasze położenie jest bardzo... bardzo złe.

W oczach jej zajaśniały łzy i dodała z tem namiętnem uniesieniem, stanowiącem tło jej charakteru:

— O, jakże ja cię kocham! Po tylu miesiącach niewidzenia, ujrzeć cię znowu i w takiem położeniu! Jedna chwila, fatalizm jakiś, wszystko popsuł, wszystko naraził.

— Nie rozumiem cię, Dusiu, wytłómacz mi, co znaczą twoje obawy?

— W tej chwili nie mogę. Czyż nie widzisz, że stoję jak na rozpalonych węglach? Musimy się zobaczyć koniecznie, jak najprędzej. Wtedy wszystko ci wytłómaczę. O! mój najdroższy, jacyśmy nieszczęśliwi!

Łzy po bladej twarzyczce ciec poczęły kroplami.

— Widzieć cię — dodała półgłosem — i nie módz cię ucałować, objąć twej szyi, umrzeć w twoich objęciach! .. Ale — siląc się na spokój, dodała — dość tego... kiedy i gdzie mogę cię zobaczyć?

— Nie wiem, kiedy wrócę. Ale sądzę, że za dwie godziny... dzisiaj o godzinie ósmej wieczorem będę wolny. Stoję w Hotelu Paryskim numer szesnasty!

— Dziś wieczorem o ósmej! — powtórzyła — to prawie niemożliwe. Ale... postaram się, nie mamy chwili czasu do stracenia. Musimy się naradzić. Gdybym jednak dziś nie mogła być u ciebie, czekaj mię jutro o dziesiątej rano.

— Dobrze, będę czekał.

— A teraz do widzenia, mój najdroższy, mój jedyny, mój! mój!

Zrobiła taki ruch, jakby mi się chciała rzucić na szyję, ale przemogła, podała mi śliczną rączkę, uścisnęła mię mocno i szlochając cicho, znikła.

Patrzałem przez chwilę na odchodzącą z sercem ściśniętem i pełen bolu nieopisanego, smutku i najgorszych przeczuć, ruszyłem na ulicę Smolną.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Prośba.

Wszechmocny Boże, Panie na niebie,
Pokorną prośbę wznoszę do Ciebie:
Użycz mi, proszę, w życiu pociechy,
Bym się dorobił swej własnej strzechy.

Ogródka przy niej i kawał niwy,
Bym mógł pracować na niej szczęśliwy;
Żyć, jak Ty każesz, z wszystkimi w zgodzie,
Pamiętać zawsze o swym Narodzie.

A przy tej pracy na życia ścieżkę
Daj Panie dobrą mi towarzyszkę,
By ją zdobiły wierność i cnota,
By była światłem mego żywota.

Potem, o Panie, daj w wierze stałość,
I na złe losy daj mi wytrwałość;
Wśród przeciwności, gdy gromy biją,
Bądź tarczą moją z świętą Maryą.

Daj też, o Panie, doczekać chwili,
Gdy się przemocy złość już wysili;
Że będziem wolni na naszej ziemi,
Daj mi to widzieć oczyma memi.

A gdy się spełnią życzenia moje,
Wtenczas się zdaję na wolę Twoję;
Gdy spocząć przyjdzie po pracy, znoju,
Wtedy puść sługę Twego w pokoju.

Franciszek Adamski.

Kilka słów o pańszczyźnie.

Zaraz na wstępie tego artykułu *) zaznaczam; że w moich żyłach płynie krew bitego chłopa, a czynię to dlatego, bym nie był posądzony o stronniczość. Wiem bowiem, że temat o pańszczyźnie jest bardzo drażliwy, zwłaszcza, jeżeli się go chce przedstawić w prawdziwem świetle i poruszać tę kwestyę wobec ludu, wśród którego zakorzeniło się wykrzywione o niej pojęcie. Wszak my pańszczyznę przedstawiamy sobie jako ucisk i straszne bezprawie; dziedzica za czasów pańszczyzny wyobrażamy sobie jako okrutnego potwora, który wysysał krew poddanego chłopa; poddany zaś stoi nam przed oczyma jako ofiara ujarzmiona rozbojem i konająca pod uderzeniami dzikiego kata. Każdy z nas na wspomnienie pańszczyzny zapala się gniewem i oddycha z ulgą na myśl, że ten polski upiór już nas nie gnębi.

My, z młodszego pokolenia, już jej nie pamiętamy, ale starsi, poznawszy ją na swej skórze z najgorszej strony, bo brali w niej czynny udział w okresie najopłakańszym, wszczepili nam w duszę nienawiść ku jej systemowi. Tymczasem ta nienawiść, po części uzasadniona, lecz bezpodstawny lęk i trwoga przed pańszczyzną wśród ludu w obecnych stosunkach, są nam wielką przeszkodą w pracy nad wywalczeniem samoistnego bytu. Boć niejeden z włościan, patrząc na wysiłki, które podejmują ludzie gorącego serca w celu odzyskania Ojczyzny, przychodzi do mylnej konkluzyi: będzie Polska — wróci pańszczyzna! Zwłaszcza, że pod strzechy wieśniacze cisną się broszury i niesumienne gazety podżegaczy, które tłumią podnioślejsze objawy myśli i uczuć budzącego się ze snu wiekowego ludu i dążącego do odrodzenia z haniebnej niewoli, trapią przebrzmiałym »straszakiem« pańszczyzny. I wieśniak nieuświadomiony drży przed wolnością, lęka się Polski lub o jej los staje się obojętny! To też nic dziwnego, że kiedy dwory parcelują grunta, chłop boi się nabyć je od dziedzica, lecz kupuje od żyda, choć za podwyższoną cenę, bo jest zbałamucony, że kiedyś, z nastaniem Polski, te pola musi wrócić panu...

Lecz czas skończyć z tym upiorem, kwestyę pańszczyzny jasno zrozumieć, w niedorzeczność jej powrotu stanowczo uwierzyć i śmiałym ruszyć naprzód krokiem do wydobycia się ze sromotnej niewoli, do zdobycia wolnej, niepodległej obcemu zaborowi Ojczyzny!

W obrazie prawdziwym, historycznym przedstawię jej przebieg: jak powstała, kiedy, w co się wyrodziła i czem była dla nas w czasach porozbiorowych, pod panowaniem Austryi. Aby ten obraz był pełniejszym, zacznę jej historyę od najdawniejszej doby.

Początki pańszczyzny.

Około trzeciego wieku po Chrystusie rozpoczęła się w Azyi i Europie ogromna zawierucha, zwana wędrówką narodów. Kiedy ustała, spotykamy już Polaków rozsiadłych nad Wisłą, Wartą i Odrą. Przez kilka wieków karczowali oni lasy, uprawiali ziemię i tworzyli na niej osady. Nie byli złączeni jeszcze w jeden naród, nie znali wiary prawdziwej, byli poganami. Przez kilka stuleci cicho o nich w dziejach — dopiero przyjęcie chrześcijaństwa w 10 wieku wyprowadza Polskę, jako księstwo, na widownię historyczną.

Na czele połączonych plemion słowiańskich, które z czasem zlewały się w jeden naród, by stawić opór nawale niemieckiej, stał książę, król, wybierany początkowo przez naród. Do księcia należała władza prawodawcza, sądownicza i wojskowa. Mieszkańcy osad byli w Polsce od najdawniejszych czasów ludźmi panującego księcia i otrzymywali od niego w czasowe posiadanie kawał ziemi, z którego płacili daniny. Zresztą, nie będąc od nikogo zawiśli tylko od księcia, cieszyli się zupełną swobodą.

Ponieważ atoli granice państwa potrzebowały obrony przed zaborczymi sąsiadami, a lud rolniczy miał wstręt do wojny, starali się książęta o wytworzenie rycerskiego stanu wojowników. — Już Bolesław Chrobry otacza się drużynami rycerzy, z którymi toczy zwycięskie bitwy; rycerze spełniali przy jego boku służbę dworską; a w nagrodę za zasługi otrzymywali szczególne znaki czyli herby, zostawali szlachcicami i to nietylko goście-przybysze z zagranicy, lecz dostępowali szlachectwa także liczni, wolni kmiecie polscy.

Gdy z czasem »uszlachceni« rycerze osiadali na roli i ze swoją czeladzią, do której należeli jeńcy wojenni i ludzie kupieni, zaczęli zajmować się gospodarstwem rolnem, nadawał panujący książę tak szlachcie jak i Kościołowi obszary ziemi, a z nią i swoich ludzi. Nieraz, w czasie zamieszek wojennych, sami włościanie udawali się z pod władzy księcia pod opiekę okolicznego pana, który ich łatwiej mógł obronić, niż książę.

Za panowania Jagiellonów szlachta, po długiej walce, uzyskała przewagę nad niższymi stanami: ujarzmiła mieszczan, którym nie wolno było nabywać dóbr ziemskich, nadzór nad handlem i przemysłem objęli wojewodowie; na włościan, za przykładem państw zachodnich, nałożyła obowiązek pracowania przez jeden lub więcej dni w tygodniu na gruntach dziedzica, czyli tak zwaną pańszczyznę. Pierwsze przywiązanie włościan do ziemi nastąpiło na sejmie w Piotrkowie w 1496 roku, robociznę zaś przepisały sejmy w Bydgoszczy w 1520 i w Toruniu w 1521 r. Odtąd zaczęły się ciężkie czasy dla włościaństwa nietylko w Polsce, lecz w całej Europie, gdzie ludność rolnicza od wieków jęczała w prawdziwie okrutnej niewoli, jak n. p. w Niemczech, gdzie rycerze-rabusie stali się panami chłopa przez rozboje, w Anglii zaś i Irlandyi przez konfiskatę. U nas, z powodu zmian gospodarczych i politycznych zniknął powoli kmieć wolny, bo szlachta wykupywała sołtysostwa, otrzymywała od słabych królów sądownictwo nad poddanymi i prawo ścigania zbiegów.

Przypatrzmy się bliżej tym stosunkom!

Na czele gminy, która tworzyła jakby małe państewko, stał dziedzic czyli pan. Wieś była jego własnością, chłopi jego poddanymi. Pan mianował wójtów, sołtysów i przysiężnych, których niby wybierała gmina. Dziedzic był naczelnikiem rządu i sądów, mógł nawet na śmierć skazywać zbrodniarzy; w jego imieniu, jako pana, rządził wójt w gromadzie.

Włościanie dzielili się na kmieci, zagrodników, chałupników i komorników. Jako przywiązanym do ziemi, nie wolno im było opuszczać wsi samowolnie. Wieśniak, zakładając gniazdo rodzinne, dostawał od pana niejako posag: gotową chałupę lub drzewo z lasów pańskich i kawałek gruntu na wyżywienie siebie, żony i dzieci, a za to był obowiązany sam i jego rodzina do pewnych świadczeń i usług na rzecz pana, za to miał zapewnioną opiekę dziedzica, a w wypadkach nieurodzaju, klęsk elementarnych lub nieszczęść rodzinnych otrzymywał ze dworu ulgi i zapomogi. Nadto, jeżeli kmieć był obrotny, pracowity, mógł dzierżawić grunta folwarczne za czynsz lub, jeżeli miał dużo rąk do pracy (dzieci) za robociznę na polach dworskich.

*) Na podstawie: J. Baczyńskiego, Dzieje Polski; S. Tarnowskiego, Z doświadczeń i rozmyślań; Encyklopedyi Macierzy Polskiej; Lewickiego, Dzieje porozbiorowe.

Najlepiej powodziło się włościanom we wsiach królewskich i duchownych, gorzej po wsiach prywatnych, lepiej na Rusi niż w Polsce, gdyż z Rusi łatwiej im było uciec w stepy przed nadużyciami właścicieli. — Ucieczki te miały ten skutek, że panowie, bojąc się upadku swych dóbr, wstrzymywali się od nadużyć, wobec czego stan włościan w Polsce nigdy nie przeszedł w stan niewoli, a nawet są świadectwa o dobrym ich bycie i o ludzkiem obchodzeniu się z nimi. W porównaniu z uciskiem, jakiego doznawali w państwach sąsiednich, stan ich w Polsce można nazwać znośnym. W wielu miejscowościach powodziło się im bardzo dobrze, a nawet z dawna żyli ponad stan i nosili przesadnie bogate stroje, co nawet królowie im wytykali.

Przeciwnie było w krajach zachodnich, gdzie chłopi uciskani przez możnowładców, zamienieni w niewolników, podnosili bunty, które spotykamy w historyi pod nazwą: chłopskie wojny. We Francyi, w Anglii, wybuchły w XIV w. W Niemczech było ich kilka, ale najopłakańsze w 1525 r., kiedy Luter wystąpił przeciw Kościołowi katolickiemu. Wówczas tłumy chłopów napadały na zamki, klasztory, mordując i paląc po całym kraju. Sądząc, że Luter ich poprze, wypowiedzieli chłopi swoje żądania w 12 artykułach, lecz Luter stanowczo ich potępił — bunt chłopów został krwawo stłumiony. W Węgrzech w 1514 r., w Czechach w XIII w. odbyły się również zawieruchy chłopów, lecz bez skutku — w Polsce wielkiej wojny chłopskiej nie było prócz buntów kozackich. ***Ks. Paweł Wieczorek.***

OTO CZŁOWIEK!



Arcykapłani i faryzeusze żydowscy, gdy Pan Jezus począł głosić słowa prawdziwej nauki, widzieli, że wpływ i znaczenie ich giną bezpowrotnie. Wobec tego postanowili usunąć Pana Jezusa, aby módz dalej przewodzić ciemnemu ludowi. Oskarżyli Go więc przed namiestnikiem cesarza rzymskiego, Piłatem z Pontu, jakoby Chrystus podburzał lud i głosił się sam królem. Piłat niechętny był wprawdzie żydom i, chociażby tylko dlatego, aby im uczynić na złość, byłby uwolnił niewinnego Jezusa, ale widząc złość żydowską, bał się, by ci nie oskarżyli go przed cesarzem, iż trzyma z buntownikami. Piłat sądził, iż żydzi, zobaczywszy Chrystusa skatowanego, ulitują się nad Nim i zgodzą się na uwolnienie Go a potem, było mu obojętnem, co się stanie, byle on nie miał więcej z żydami kłopotu. Dlatego też kazał wyprowadzić zbitego i cierniem ukoronowanego Jezusa i pokazał żydom z słowami: *Oto człowiek!* Ale w sercach żydowskich nie było litości, nie wzruszył ich ogrom cierpienia Chrystusa, lecz żądali dalej śmierci, aż Piłat wbrew przekonaniu, zgodził się na nią. Pełną bolu ale zarazem i majestatu twarz Pana Jezusa przedstawia obok umieszczony obrazek, zrobiony na podstawie obrazu sławnego malarza Guido Reni. Znać na niej cierpienie, ale i łagodność nieskończoną.

Z krainy legend.

KRÓLEWNA.

Siedziała u okna i spoglądała na bór, co gęstwą ramion obejmował zamczysko w serdecznym uścisku. Oczy jej błękitne przybierać poczęły barwę głębin morza. W ciszy wieczornej zamilkł świegot ptasząt, bór tylko toczył swe rozhowory, co się kładły na jej duszę dziwną tęsknotą... Pochyliła głowę w marzeniu. Czegoż jej brakuje? Dobry, serdeczny ojczulek odgaduje wszelkie życzenia — więcej nawet, daje to, czego ona wcale nie pragnie: obsypał ją n. p. klejnotami... Zupełnie niepotrzebnie leżą one, a pieniądze za nie możeby niejedną łzę osuszyły... Choć w państwie ojca niema biedaków, gdyż ojczulek bardzo dba o poddanych. Kochają go też okrutnie... Ciekawam jednak czy wszyscy są szczęśliwi...

Nie zauważyła, że drzwi skrzypnęły i na progu stanął mąż poważny, w łańcuchu złotym na piersi:

— Jak się masz dziecinko — zapytał.

Zerwała się i z okrzykiem »ojczulek« rzuciła mu się na szyję.

— Co ci jest, dziecko drogie, smutnie coś wyglądasz — badał troskliwie.

— Nic mi nie brakuje, kochany ojcze — odrzekła — zastanawiałam się tylko, czy wszyscy nasi poddani są szczęśliwi.

Popatrzał na nią uważnie i po chwili mówił:

— Nie wątpisz pewnie, że robię wszystko, co w mej mocy, aby im, jak to mówią, nieba przychylić... Nie pytałem ich jednak...

Klasnęła w rączki:

— Spytajmy ich ojczulku złoty, kochany — błagała.

— Owszem — rzekł — pytaj, jeżeli tak tego pragniesz. Przyszlę ci mego sekretarza; udzielisz mu wskazówek, a on wszystko załatwi. — Teraz spieszę na radę, więc żegnaj, miłościwa pani.

Ucałował jej główkę.

— Ale, ale — mówił, coś sobie przypomniawszy — jak ci się podoba książe Izasław? Możny to pan...

Pogroziła mu paluszkiem żartobliwie:

— Znowu ojczulek chce pozbyć się mnie z domu? Otóż nic z tego. Książe Izasław niech sobie szuka innej małżonki. Mnie tu dobrze i ojczulek nie sprzykrzył mi się jeszcze wcale. Gdy to nastąpi oddalę się sama.

Spojrzał na nią z uśmiechem i posławszy jej od ust całusa, znikł za drzwiami.

Pogrążyła się znowu w dumaniu:

— Wiele to razy już ją swatano: co najmniej dziesięć... Kochają ją przecież a wypychają nieledwie z domu... Pragną podobno jej szczęścia — lecz jakżeż ma być szczęśliwą przy boku zupełnie obcego człowieka, choćby najbardziej »możnego?« — Czy ubiór jej bogaty, klejnoty, którymi ją zapewne obsypie, dwór liczny, wyszukane potrawy, zaspokoją jej tęsknotę, już nie tę nieokreśloną, jaką przed przyjściem ojca uczuwała ale zwykłą za krajem ojczystym, rodziną, za widokiem osób i miejsc tak drogich.. Brr... Jakiż ojciec może być bezlitosny...

Smutne myśli przerwało wejście sekretarza.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak kraj długi i szeroki gruchnęła wieść: Królewna pragnie poznać nasze troski i cierpienia, nasze pragnienia zaspokoić, obiecuje wszystko uczynić dla naszego szczęścia...

Zakotłowało wszędzie. Byli tacy, co uważali całą tę wieść za plotkę, lecz i ci ustąpić musieli otrzymawszy czarno na białem wezwanie, by przedstawili położenie swe i życzenia królewnie na ręce kanclerza państwa. Na twarze wytrysły rumieńcem: radość i rozrzewnienie, setki rąk wyciągało się w stronę zamku, z setek ust wzlatywał doń szept:

— Boże błogosław Cię, śliczny aniele, że Cię tak obchodzi dola nasza i niedola...

I jaki taki, namyśliwszy się, czego mu potrzeba, słał odpowiedź do kanclerza, a nikt nie pozostał dłużny, gdyż czuwali nad tem wysłannicy królewscy.

Królewna, przeglądając prośby, spełniała życzenia: — ten prosił o kawałek gruntu, tamten o krówkę, inny o szmat łąki, gdyż brak siana go rujnuje. Sprzedała swe perły, ze szkatuły ojca sporą też sumkę wyciągnęła, by tylko wszystkich zaspokoić.

Niecierpliwiła się jednak:

— Jakto, niemasz nikogo, coby się czuł zadowolonym? Czyż dopiero garść złota, urząd lub order czyni człowieka szczęśliwym? Jakżeż ci ludzie mało rozumieją, że każdy z nich w sobie nosi swą dolę, zarówno ubogi jak bogaty, że wzbogacenie się szybkie nowe rodzi pragnienia i częstokroć jeszcze więcej unieszczęśliwia...

Jedna wreszcie odpowiedź ją pocieszyła: stara jej mamka zawiadamia, że zupełnie czuje się zadowoloną, a pragnie tylko by »złocista królewna« czasami ją wspominała. Największem zaś szczęściem dla piastunki byłoby ujrzeć swą wychowankę.

— Poczciwa stara — pomyślała — zaraz pójdę ją odwiedzić.

Lecz jeszcze został list ostatni:

— W życiu mem niema nic takiego — czytała — coby Panią zająć mogło. Z łaski Boga i naszego króla żyję spokojnie na swym, po ojcach odziedziczonym zagonie. Pracuję wprawdzie ciężko, ale praca ta jest dla mnie dobrodziejstwem, gdyż sprawia, żem zdrów, silny, rzeźki. Na ziemi czuję się jakby małym królem; jest mi ona jak matką, której powierzam wszystkie troski i zmartwienia, która zawsze pocieszy, a nigdy nie zdradzi; coraz też bardziej przywiązuję się do niej i żyćbym bez niej nie potrafił.., Czy pragnę czego? Czasem na dnie duszy budzi się tęsknota i szybka, jak huragan, owłada mną całym: zaspokuj ją Pani, jeśli zdołasz, a uczynisz mię tak szczęśliwym, jak tylko zamarzyć można...

— Długo myślała nad odpowiedzią i żadnej nie znalazła.

Rozmówię się z nim — postanowiła wreszcie — i radę wynaleźć muszę.

Natychmiast kazała napisać na dzień następny wezwanie, a sama udała się do piastunki.

— — — — — — — — — — — — — —

Chwila posłuchania z niepokojem oczekiwana nadeszła. Stanął przed nią blady i, skłoniwszy się, utkwił wzrok swój w jej oczach; zmieszała się czegoś i silny rumieniec wykwitł na jej licach.

— Wezwałam Pana zaczęła po chwili niepewnym głosem — by osobiście porozumieć się, co Panu brakuje, gdyż tak bym chciała...

Przerwała i nie mogła dokończyć, a on milczał i tylko we wzroku skupiła mu się, lata całe tłumiona, tęsknota: na widok postaci w bieli, której oczy koloru morza odkrywały mu głębie nieznane, odżyła w nim w takiej sile, jakiej ani przeczuwał i już nie ta nieokreślona ale doskonale świadoma celu...

— Pani — przemówił wreszcie — czy doprawdy nie wiesz, czego mi potrzeba?

Starała się zapanować nad sobą i milczała.

— Mam odejść? — pytał.

Podniosła na niego cudne oczy i z nich wyczytał odpowiedź. Szybkim ruchem pochwycił dłoń jej i zaczął okrywać pocałunkami.

Wyrwała mu ją i swobodnym już głosem:

— Nie! zostań Pan! — zawołała.

Stach z Mazowsza.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

9. Wszystko ku lepszemu.

Dyrdejko jednak spać nie poszedł. Przed drzwiami oficynki czekał na niego stary Marcin, który miał mu do powiedzenia tak dużo: ile zwieziono, ile jest żyta w stertach, ile stogów na łące, ile jeszcze do zżęcia zostało, co tam przy budowlach brakuje.

Wszystko recytował stary, a Dyrdejko słuchał, głową kiwał, wąsa siwego pokręcał.

I o kłopotach różnych też Marcin zdawał relacyę. To wójt w same żniwa o jakieś zaległe stójki się upominał, to Wojtek szkodę w łąkach zrobił, to znów srokaty koń zakulał, jeden wół świeżej koniczyny się dorwał i odratowano go ledwie. Było kłopotów różnych co niemiara!

Uważnie słuchał Dyrdejko, jedno chwalił, drugie ganił, ale ostatecznie Marcinowi podziękował i rękę mu uścisnął, a potem kuferek otworzył, jakiś przedmiot owinięty w papier z niej wydobył i wręczył staremu, mówiąc:

— To ci, mój Marcinie, dziedzic przysyła na pamiątkę za twoje dobre serce i życzliwość.

Chłop papier rozwinął powoli. Była w nim ładna tabakierka, napełniona wonną francuską tabaką.

— O! Bóg zapłać paniskowi kochanemu — rzekł Marcin — że o mnie starym pamięta jesce, choć i między Niemcami za morzem; ale na co se taki kośt wielgi zrobił? Dyć to tabakiera, co jensy probosc takiej niema!

— No, pamiątkę chciał ci dać, na znak, że cię szanuje i lubi.

— To je śtuka piękna — mówił — schowam ją tez na samo dno we skzynkę, bo juści z takiego statku pięknego, to jeno chyba na wielganoc tabakę niuchać się godzi... albo jaką osobę spaniałą potraktować; — na codzień to i moja brzozowa tabakierka z rzemykiem je dość.

— No, już jak tam twoja wola,. mój bracie, a tymczasem w pole mnie trzeba...

— A dyć, wielmozny panie, pole nie zając, nie ucieknie, a tymcasem wartoby się krzynkę wywcasować po drodze... tyli śtuk świata przejechawsy.

— Nie, nie, Marcinie, pójdź ty do stajni, każ mi konia osiodłać, a sam także podjezdka jakiego weź, to pojedziemy oba. Zobaczę ja, co wyście tu zrobili?

— Na co dworskiego kunia dla mnie brać, dyć tu i moje kobylisko je, co mi dziedzicka pozwoliła, żeby się za stodołą pasła.



..Babę Wincentowę w kumy proszę!

— No, to idźże bracie, a prędzej, bo ja niecierpliwy całą tę naszą biedę zobaczyć...

Po chwili fornal przyprowadził osiodłanego konia, a niebawem nadszedł i Marcin, prowadząc za grzywę swoją maleńką szkapinę.

On tam nie potrzebował ani uzdeczki, ani siodła, tylko pęto ze szkapy zdjęte w ręku trzymał i tem swoją wierzchówką kierował.

Niebawem obaj w pole ruszyli. Dyrdejko małego wzrostu, krępy, na rosłym koniu siedział, Marcina zaś, wysokiego chłopa, niosła szkapina maleńka, tak, że prawie nogami ziemi dotykał.

Marcin ręką na pole wskazywał.

— Zyto zerznąłem wsyćko za pogody — mówił — a zem se zmiarkował, ze na owies i jęcmień we stodole miejsca nie siła, takem zara na parobków huknął i takie ci dwa sterciska śkaradne duchem postawili, jak kościoły wielgie, prosę pana.

— Dobrze, dobrze.

— Zeby jeno ludzie nie urzekli bez zajzdrość, bo piękne zyto było... z kuniem by się schował; a psenica tez galanta, jeno co owies pod lasem przypaliło krzynkę, ale ze i on tez kiepski całkiem nie jest.

— Pani kontenta pewnie?

— Musi kontenta, ale musi i nie, bo lamentuje śkaradnie... pewnie za dziedzicem tak...

— Ha! sama jedna...

— I pewnie — bo choć to je pani grzecna i delikatna, ale zawdy, na to mówiący, babie przez chłopa je markotno.

Dyrdejko się roześmiał.

— Tak powiadasz, Marcinie?

— A wiadomo panie, ze tak. Ot, choć nie pzymierzając i moja... ino, ze ja tu teraz we folwarku siedzę, to juz tak cuduje stara, ze jaz strach.

— Czemu?

— A bo jej się kucy...

— A ileż twojej babie lat będzie?

— Kto ją ta wie? I pewnieby som pisorz nie zrachował! Ja jej gadom: Małgoś, cegoj ze ty chces bestyjo? po dobrości — a ona nic, lamentuje i gado: Siedź w chałupie, kiej ci dobrze... A co mi ta z chałupy? Ja juz stary, grunt dzieciom odpisałem, jeno com se krowinę i to śkapsko ostawił.

— To wiesz ty także co? Kiedy tak, to ja ci tu mieszkanie każę wyporządzić, ordynaryę i pensyę ci dam... Na karbowego chodź do nas, będziesz miał kawał chleba do śmierci.

Chłop po głowie skrobać się zaczął.

— Cóż, na łasce dzieci będziesz siedział? Patrzył im na ręce?

— To je, panie, prawda, jeno ze...

— No, więc cóż?

— Zawdy prześkoda je...

— A jakaż to, mój ty kochaneńki?

— Jedna, bo widzi pan, baba...

— Baba?

— A bo nie? Zawdy hambicyjo taka, gospodynią była, a tera na starość we służbę, to jej się nie bardzo spodoba.

— No, a druga?

— Druga, panie, gorsa — to je mój urząd.

— Jaki znów urząd?

— To wielmozny pan nie wiedzą? Dyć ja jestem za sołtysa.

— To takoż głupstwo, kochanie... z babą pogadaj, namów ją.

— E! panie, abo to kto babę namówi, jak se co uwidzi?

— Więc cóż zrobisz?

— Wypiorę babsko galanto i siabas! — To bajki, panie, ale najgorzej z urzędem.

— No, to już ja się postaram, żeby cię zwolnili i innego wybrali, tylko ty baby nie bij.

Chłop milczał.

— No, namyśl się, braciszku — mówił Żmujdzin — źle tobie z nami nie będzie, toż ty dziedzica naszego dzieciakiem na ręku nosił.

— Oj! abo to raz, prosę pana?

— A no, więc tem bardziej...

— Oj, nosiłem ja go, wielmozny panie, nosiłem, jak jesce nieboscyka starego pana młodym nazywali, a ten znowu prawdziwy stary pan, niby tego, co go starym popóźniej nazywali ociec... to juz był letni człowiek i niezadługo też pomer. Dyć oni tu wsyćkie przy mnie urośli i wychowali się — jeno ze na zadnego taki ścisk škaradny nie przysedł, jak na tego nasego pana Karola. Pamiętam dokumentnie, jak go chrzcili; to heca była, bo nieboscyk, choć i pan Pieter, niech tam se z Bogiem odpocywa, bardzo za chłopami był, a nieboscka pani, no, jak pani, toby znowu ze samemi hrabiami chciała — i bez to bywały między niemi chwestyje...

— Kłócili się?

— E! nie — toć w pańskim stanie tak się nie swarzą, jak u nas, jeno jak co, to nieboscka pani w lament i zaraz se kaze powóz zaprzągać i duchem do ciotki, według pociesenia, a nieboscyk pan Pieter jeno się śmieje, bywało. Tak jak się, na to mówiący, pan Karol narodził, tedy go bez cały kwartał nie chrzcili, bo pani się chciało hrabiego z Dolinówki za kuma, a pan znów chciał prostego ślachcica, i znów się przemówili, bez to pani zara dziewkę do stajni pchnęła, zeby do powozu zakładać — i do ciotki! A pan, niby nieboscyk pan Pieter, znowu huknął na fornala, zeby do wozu zaprzągł.

— No, takoż komedya! I pewnie do jakiego wujaszka pojechał?

— Gdzie zaś? wielmozny panie. Ctyry konie do woza załozyli, a wóz był wyrychtowany w drabiny jak do siana. Kiej Maciek, juz on nie zyje dawno, ten Maciek, zajechał przededwór, tak pan mówi do dziewki: — Siadaj z bachorem! niby z panem Karolem — i pojechali na wieś. Dopieroz we wsi — stój! — Nieboscyk pan z woza zlazł i zawołał gospodarza jednego, co się nazywał Karol Jaskółka, i znów z drugiej chałupy gospodynię, babę Wincentowę i powiada: Ja was, moje ludzie, w kumy prosę! Zaraz siedli se na wóz, pojechali do kościoła, okrzcili, i według tego krzesnego ojca dali dziecku na imię Karol. To taka była!

— A cóż pani?

— Ha, cóz miała robić? Drugi raz juz ksiądz nie okrzci! Jeno jej się to najgorzej przykrzyło, ze imię dali chłopcu paskudne, bo ona chciała jakości Pumpilijon, poćtolijon... cy jakoś... bo i spamiętać trudno.

— A to ja nic nie wiedziałem o tem.

— Tak je panie, sprawiedliwie, toć ludzie we wsi wiedzą; — co tam później między państwem było, to ja nie wiem, jeno ze się dzieciok chował, na psa urok... a dowścipny był, panie, i grzecny... i później człowiek był dobry, jeno ze tera Bóg miłosierny taką biedę na niego dopuścił...

Jechali jakiś czas, milcząc. Dyrdejko po polach oczami wodził, chłop zaś w dawnych wspomnieniach zatonął, machinalnie tylko szkapę pętem po bokach uderzał, aby z koniem Dyrdejki dążyła. Żmujdzin przypatrywał się polom, na których niewiele już do zbierania zostało.

Po chwili Dyrdejko do przerwanej rozmowy powrócił.

— Jakżeż, Marcinie, namyśliłeś się? Widzisz, mnie takoż jakiś uczciwy człowiek potrzebny, mnie już lata ciężą... jakoś nie tęgo się czuję...

— To tak z niewywcasu, wielmozny panie, jeno zeby się pan przespał krzynkę.

— A no, może i to być, ale tymczasem wyręczenia nie mam... namyśl się więc.

Chłop zastanowił się trochę, po chwili wreszcie rzekł z rezygnacyą:

— Ha, kiedy pan tak powiada, to juz co będzie, to będzie, ryzyk fizyk — ostaję!

— No, to i dobrze, a co masz robić, to wiesz.

— Co wypadnie, prosę pana, ludzi pobudzić, kuzdej roboty dojrzeć, dobytku dopilnować, jak wiadomo przecie w gospodarstwie. Mógłby ja i tak, przy dzieciach, jako tako do śmierci przebiedować, ale i pani mi krzynkę zal i przez roboty się kucy... no, i ornalija tez będzie...

Nim dojechano z powrotem do domu, juz umowa stanęła. Marcin miał objąć niebawem mieszkanie i rozpocząć służbę, to też już nie wstępował na folwark, tylko wprost do wsi pojechał, żeby babie swej »przeperświadować«. Dyrdejko wszakże upominał go surowo, żeby przy tej »perswazyi« nie używał ani pięści, ani innych tak zwanych tępych narzędzi, co chłop przyrzekł z niechęcią, twierdząc, że tak tylko »na gębę« jego baby w żaden sposób ani przekonać, ani przegadać nie można.

Dyrdejko powoli wjeżdżał do folwarku — dostrzegły go przez okno dzieci, które rano zazwyczaj wstawały, i ledwie stary z konia zdążył zsiąść, juz Janek zawisł mu na szyi, Helenka pochwyciła za ręce, a mała Władzia czepiała się surduta.

Koło południa już regestry i rachunki uporządkował i przekonał się z nich, że się rezultat pracy zapowiada dobrze, że dochody nietylko na bieżące potrzeby i na zapomogę Karolowi, ale nawet na spłatę pewnej cząstki długu wystarczą. Rozjaśniła się twarz starego, wstał, przeszedł się kilka razy po pokoju, zatarł ręce, a potem wzrok na obraz nad łóżkiem wiszący rzucił.

Szczera modlitwa dziękczynna była w tem spojrzeniu...

(Ciąg dalszy nastąpi).



ŚWIEĆ NAM SŁOŃCE!...

Świeć nam słońce promieniami jasnemi,
Niech rozpierzchnie wszelka ciemność na ziemi,
Niech przy twojej, o słoneczko, pogodzie
Wzrasta zgoda i kochanie w narodzie.

Lecz choć rzucasz na świat jasne promienie,
Pozostają jeszcze przecież wciąż cienie,
Krótki dzionek do wieczora od wschodu:
Nie roztaje pierś zakrzepła narodu.

Lecz jak, słońce, ty panujesz nad nocą
Tak oświata niech jaśnieje swą mocą —
Świeć nam, słońce, promieniami jasnemi
Niech rozpierzchną wszelkie cienie na ziemi!

Szczepan Orzech.



Ani nie wicie, co się stało w przeszłem tygodniu! Oto w sam pirsy dzień tygodnia, to jest w poniedziałek były moje imieniny. Wam się moze zdaje, ze imieniny to taki sam dzień, jak kuzdy inny a tu nie, bo insych dni w roku jest trzysta sześćdziesiąt pięć, a imieniny ino raz i to na cały rok.

Bez to, ze imieniny są tak rzadko, to ludzie gadają, ze człowiekowi dobrze zycą, a w dusy to se ta, Bóg wie, co myślą. Takie gębowe zycenie, to ono przyjemne jest, ale jabym wolał zamiast gadania:

— Maciuś, zycę ci to tego, to owego, żeby ludzie nic nie gadali, a jeden wsunął mi parę koron do garści, drugi łokieć kiełbasy, a inksy štync spyrki. A trafiają się i tacy, co pod poziorem dobroci zycą człowiekowi, za przeproseniem zeniacki i baby, jakby to co dobrego było.

Zamiast takich pisanych i gadanych winsowań, to jabym wolał, aby ci, co padają, że mi dobrze zycą, dobrze la mnie robili bez całe zycie i nasą kochającą gazytkę cytali.

Na imieniny dostałem całą kupę pisaniów, ale ani jednego jajka, ani ociupińki świnkości, ani nic, coby do gęby wrazić mozna i język sobie do gadania nasmarować.

Cytanych winsowań, jak pedziołem, dostałem chmarę, a wśród nich jeden wirs, który mi się uzdał, la tego Wam go posyłam.

Cyta się tak:

Maćkowi Bzdurze,

w dniu imienin poświęca autor.

Zacny Maciusiu! Pracowniku »Roli«, gdy dziś życzliwi cisną się w Twe progi, niechże w tej ciżbie czytelnik najszczerszy dorzuci także kilka szczerych wierszy!

Lecz czegoż życzyć, gdy Ci na tym świecie i tak dobrze! Masz dobry byt przecie, zdrowie wyborne, jak skała z granitu, na smaczne rzeczy nie brak apetytu. Każdy Cię kocha i serdecznie ściska, bo humor wesoły z oczu Twoich tryska, a gdy potrzeba, duszę masz ognistą i w »Roli« tęgim jesteś kompanistą. Serce poczciwe widzę jak na dłoni, bo je ni kłamstwo, ni fałsz nie zasłoni. Każda myśl Twoja niech się w czyn obraca, niech wyda owoc mozolna Twa praca, idź coraz dalej po drodze zasługi, niosąc krajowi szlachetne usługi. W końcu życzę Ci jeszcze, złotousty synie, niech Twoja mowa jak najdalej słynie, żeby Cię wszyscy z ochotą czytali, i kochaną »Rolę« prenumerowali!

Życzliwy czytelnik
Wojciech Lubas.

Z TYGODNIA.

Zjazd ludowców. Dn. 22 lutego przy udziale blisko 150 delegatów z całego kraju odbyły się w Tarnowie obrady Rady naczelnej i posłów polskiego Stronnictwa ludowego. Trwały one od godz. 10 rano do 5 po południu bez przerwy. W obradach wzięli także udział przedstawiciele ludowców z Królestwa Polskiego, delegaci młodzieży akademickiej i in. W sprawie sejmowej reformy wyborczej uchwalono jednomyślnie: Rada naczelna Stronnictwa ludowego żąda stanowczo natychmiastowego zwołania Sejmu krajowego i uchwalenia sejmowej reformy wyborczej i aby reforma była uchwalona przed uchwaleniem ustawy finansowej w parlamencie. — W przeciwnym razie posłowie ludowi obowiązani są zająć stanowisko stanowczo opozycyjne wobec budżetu państwowego i krajowego. Nadto uchwalono rezolucyę, że wobec powszechnego podwyższenia poborów urzędniczych, należy także uregulować płace nauczycielstwa ludowego.

Reforma podatkowa. Między stronnictwami większości parlamentu wiedeńskiego stanęło już podobno porozumienie co do wszystkich spornych kwestyj reformy podatkowej. - Wobec tego istnieje nadzieja, że niebawem komisya finansowa ukończy swoje prace. Następnie ustawy przyjdą pod obrady Izby poselskiej.

W sprawie szkół polskich na Śląsku. W Wiedniu bawiła deputacya Towarzystwa Szkoły Ludowej w celu przyśpieszenia upaństwowienia gimnazyum w Białej i uzyskania subwencyi na utrzymanie szkół średnich w Białej i w Orłowej. W sprawie upaństwowienia gimnazyum w Białej odeszło pismo ministra oświaty do Rady szkolnej krajowej galicyjskiej. Upaństwowienie nastąpi od 1 września 1913 roku. Za czas od stycznia do końca sierpnia r. b. gimnazyum otrzyma subwencyę 45 tysięcy kor. W sprawie seminaryum w Białej decyzya jeszcze nie zapadla. Deputacya była także u ministra skarbu wspólnego Dra Bilińskiego w sprawie szkół polskich w Bośni.

Strajk generalny na Węgrzech. Jak donoszą gazety węgierskie, socyaliści węgierscy zapowiadają generalny strajk, który wybuchnąć ma w pierwszych dniach marca, równocześnie z rozpoczęciem dyskusyi o reformie wyborczej, przeciw której chcą socyaliści w ten sposób zaprotestować.

O zniesienie ustawy przeciw Jezuitom. Jak wiadomo, w państwie niemieckiem Jezuici nie mogą zakładać klasztorów i prowadzić pracy duszpasterskiej. Poszczególni Jezuici mogą przebywać w niektórych krajach, należących do Związku Rzeszy niemieckiej, lecz zakon OO. Jezuitów jako taki niema prawa pobytu i działalności w Niemczech. Jest to ustawa wyjątkowa, krzywdząca katolików, która w państwie konstytucyjnem nie powinna mieć zastosowania. Walczy też przeciwko niej Sejm Rzeszy niemieckiej, niejednokrotnie uchwalał już jej zniesienie, ale nigdy w praktyce ono nie nastąpiło, bo Rada związkowa niemiecka, której większość stanowią delegaci z Prus, a więc protestanci, nie dopuściła do wykonania uchwały Sejmu Rzeszy. — Obecnie znów Sejm Rzeszy, na wniosek katolickiego stronnictwa niemieckiego centrum, uchwalił zniesienie tej wyjątkowej ustawy głosami centrum, socyalistów, Polaków i Alzatczyków.

Unieważnienie wyboru Jagiełły. Ósmy wydział Dumy państwowej rosyjskiej uznał za nieprawidłowe i podlegające skasowaniu wybory do Dumy Jagiełły w Warszawie. Mimo wszakże uchwały w ko-

misyi, sprawa skasowania wyborów Jagiełły przez Dumę nie jest pewną.

Rosyjski prezydent ministrów o położeniu międzynarodowem. U prezydenta ministrów Kokowcowa zjawiła się deputacya kupiectwa petersburskiego i żaliła się przed nim na agitacyę, która wywołuje niepokój i bardzo szkodzi kołom kupieckim. Kokowcow w odpowiedzi na to złożył oświadczenie uspokajające i zapewnił, że rząd rosyjski wcale nie myśli o wojnie. Położenie międzynarodowe nie jest tego rodzaju, aby różnice między mocarstwami w sprawie bałkańskiej nie dały się usunąć na drodze pokojowej.

Wojna na Bałkanie. Walki pod Adryanopolem trwają dalej. Bułgarzy i Serbowie strzelają ciągle z armat do obwarowań tureckich i miasta, a jednocześnie piechota posuwa się mozolnie naprzód, kryjąc się od strzałów tureckich w wykopach ziemnych i rowach. Część miasta spaliła się od pocisków wybuchowych, rzucanych przez wielkie armaty bułgarskie i serbskie. Kule co chwila wpadają do miasta i nikt z mieszkańców nie jest pewien życia. Dokucza im brak żywności i opału, już półczwarta miesiąca odcięci są zupełnie od świata, a teraz każdemu grozi jeszcze lada chwila śmierć lub kalectwo od strzałów nieprzyjacielskich. Z pod Czataldży, gdzie Turcy, ukryci w mocnych obwarowaniach, bronią Bułgarom drogi do swej stolicy Konstantynopola, nadchodzą wieści sprzeczne. Turcy chwalą się, że pobili tam parę razy Bułgarów, ale Bułgarzy zaprzeczają temu stanowczo. To jednak jest rzeczą pewną, że wojska bułgarskie odsuwają się od tych obwarowań nieco w tył, aby wywabić z nich Turków i stoczyć z nimi bitwę w otwartem polu. W każdym razie widać, że Bułgarzy porzucili teraz zamiar zwalczenia Turków pod Czataldżą i przedewszystkiem chcą zdobyć Adryanopol i półwysep Galipoli. Stoczono bitwę pod Bulair, miejscowością warowną, leżącą w najwęższem miejscu półwyspu. Dotąd nie wiadomo, jaki rezultat tej bitwy.

Zatarg rumuńsko-bułgarski. Spór ten między sąsiedniemi państwami bałkańskiemi, wlokący się długo, być może, iż zbliża się do rozwiązania. Bułgarya podobno już zgadza się na pośrednictwo mocarstw w tej sprawie, jednakże z zastrzeżeniem, że nie poddaje się bezwarunkowo temu sądowi rozjemczemu. Mocarstwa zapewne orzekną, że zdaniem ich Sylistrya z okręgiem, należąca teraz do Bułgaryi, powinna być oddana Rumunii. Opierając się na takiem orzeczeniu, Rumunia Sylistryę zajmie, rząd zaś bułgarski wobec narodu, który do tego nie chce dopuścić, mieć będzie to wytłómaczenie, że za Rumunią stoją mocarstwa, nie może się więc zajęciu oprzeć.

Zbrojenia we Francyi. We Francyi zanosi się na zaprowadzenie na nowo trzechletniej służby wojskowej i zniesienie prawa służby jednorocznej, dla powiększenia stanu armii. Do marynarki wojskowej, na podstawie nowego rozporządzenia, przyjmują już od 17 roku życia ochotników, a równocześnie urządza rząd dwie nowe fabryki prochu wyłącznie dla marynarki.

Z Meksyku. Rewolucya w Meksyku obaliła dotychczasowy rząd. Prezydentem, w miejsce Madery, obrany został Huerta. Prezydent Madero został wtrącony do więzienia. Gdy pod eskortą przeprowadzano, a zwolennicy jego chcieli go uwolnić, został przez straż zastrzelony. Straż zastrzeliła również byłego wiceprezydenta meksykańskiego, Suareza, prowadzonego równocześnie z b. prezydentem Madero.

KRONIKA.

Trzy dni Świąt. Tegoroczne kalendarze mylnie podały, że święto Zwiastowania Matki Boskiej będzie obchodzone w poniedziałek dnia 31 marca b. r. W istocie święto to przypadnie w dniu 25 marca b. r., zaraz we wtorek po Wielkiej Nocy. W ten sposób w świecie katolickim obchodzić się będzie jeden po drugim trzy dni świąteczne: niedzielę wielkanocną, poniedziałek wielkanocny, a we wtorek święto Zwiastowania Matki Boskiej.

(W. K.) **Z Odporyszowa,** koło Tarnowa, donoszą nam, że dzięki dobrej woli i gotowości miejscowego księdza proboszcza i energii p. kierownika szkoły, Połomskiego, gmina otrzymała tak bardzo potrzebną straż ogniową. Dn. 16 lutego na posiedzeniu Rady gminnej uchwalono ją założyć i wybrano 15 członków jako strażaków. Przewodnictwo nad strażą objął p. Połomski.

Obchód styczniowy. Ze Skrzydlny, w pow. limanowskim, piszą nam: Dnia 25 stycznia odprawiono u nas nabożeństwo uroczyste, jako w 50 rocznicę powstania. W niedzielę dnia 26 stycznia popołudniu na zaproszenie ks. kanonika Gawrońskiego zebrał się tłum ludności w sali szkolnej, ładnie na ten cel przystrojonej. Pierwszy przemówił ks. proboszcz o przebiegu powstania w roku 1863. Drugim mówcą był p. Al. Piękoś, który mówił o trzech rozbiorach Polski i o trzech powstaniach w roku 1794, 1830 i 1863. Potem odczytał p. Piękoś wiersze przez siebie napisane o powstaniu z r. 1863. Chłopczyk 7 letni wypowiedział kilkanaście wierszy o powstaniu. W końcu p. J. Konieczny wygłosił bardzo rozumną przemowę, jak mamy pracować i nie dać się wrogom, zaś panie Sobolewskie, matka i córka z dziatwą szkolną odśpiewały kilka pieśni narodowych. Obchód główny rocznicy styczniowej odłożono do wakacyi, gdy przybędą do wsi ci, co są na wyższych stanowiskach w miastach a pochodzą z naszej wsi.

Śmierć podczas pożaru. Z Ottynii, ze wschodniej Galicyi, piszą nam: Niezwykłej śmierci dzielnego młodzieńca widownią było w niedzielę 16 b. m. miasteczko nasze, podczas pożaru realności. Korzystając z dwóch dni świąt (15 i 16 b. m.) przyjechał do domu rodziców Józef Weidler, uczeń siódmej klasy realnej w Stanisławowie. W niedzielę o godzinie 5-tej po południu zaalarmowani zostali mieszkańcy Ottynii wiadomością o groźnym pożarze, który wybuchł za tartakiem. Z ratunkiem pospieszył między innymi i 17-letni Weidler, starając się usunąć płonące belki. Dom cały padł już całkowicie pastwą płomieni i pozostał tylko jeszcze komin. W tem nagle komin się zawalił, kładąc trupem dzielnego młodzieńca. Nie pomogła natychmiastowa pomoc ze strony obecnych, przybyły bowiem lekarz mógł tylko stwierdzić śmierć u strasznie zmasakrowanej ofiary.

(M. K.) **Piękne uroczystości.** Polacy, zamieszkali w Załuczu nad Czeremoszem, powiecie śniatyńskim, obchodzili w dniu 16 lutego dwie piękne uroczystości 300-letnią rocznicę śmierci ks. Piotra Skargi i 50-letnią rocznicę walki o niepodległość i wolność narodu. Po słowie wstępnem przez p. Izę Jaruzelską, członkowie Kółka rolniczego odegrali obraz sceniczny układu ks. biskupa Bandurskiego p. t. »Złote usta — złote serce«. Amatorowie wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania. Widać było, że urządzająca przedstawienie, p. Jaruzelska, nie szczędziła pracy i że w sercach tej młodzi załuckiej płynie szczera krew polska, skoro potrafiła tak dobrze odtworzyć postacie swych praojców. Pieśni na-

rodowe (chóry) mile urozmaiciły wieczór. Śpiewano poprawnie, z należytem zacięciem. W wyrobieniu tych sympatycznych śpiewaków zasługuje na uznanie panna Aniela Komorowiczówna, która ucząc śpiewu, rozbudza równocześnie zamiłowanie do polskich pieśni. Słyszałem, iż niebawem niestrudzona w pracy społecznej p. Jaruzelska urządzi w Załuczu większe przedstawienie, na dochód budowy Domu Polskiego.

Upadek z latawca. Niedawno temu w okolicy Sieniawy, w środkowej Galicyi, nieznajomy lotnik spadł, maszyna się roztrzaskała, a ciężko rannego umieszczono w szpitalu.



Powiadają, że to miał być szpieg rosyjski, który w latawcu krążył nad naszym krajem. Z powodu jednak ciężkich poranień i wysokiej gorączki, dotąd od nieznanego lotnika nie wydobyto żadnych zeznań. Katastrofę przedstawia nasz obrazek.

(A. K.) **Śmierć starego inwalida.** Dnia 16 b. m. zmarł w Mostach, przy Jabłonkowie, na Śląsku, przeszło 90 lat liczący starzec, nazwiskiem Jan Kohut, zaliczany tu do najstraszych osób. Służył on jako żołnierz w wojsku i był na wyprawie wojennej w roku 1849 we Włoszech, za słynnego na ów czas dowódcy Radeckiego, i tam w walce został raniony. Zapewne już bardzo mało z tej walki znajduje przy życiu towarzyszy ś. p. Kohuta.

Napad szału podczas rozprawy sądowej. Przed sądem cieszyńskim stawała Anna Majerowa z Cierlicka, pozwana o zapłacenie weksla, który podpisała zięciowi swemu na sumę 2.100 Kor. Oskarżona w żaden sposób nie chciała zrozumieć i nie dała sobie wytłomaczyć, że 2.100 K. musi wierzycielom wypłacić. Tłomaczyła się, że żadnych pieniędzy nie brała, więc i oddawać nie będzie. Podpisała »tylko« jakiś weksel, ale za to przecież płacić nie będzie. W miarę coraz dalszych wyjaśnień Majerowa popadała w coraz silniejsze zdenerwowanie, aż nagle chwycił ją szał. Nieszczęśliwa zaczęła się tarzać po ziemi, rzucać krzesłami, przyczem widok jej był tak straszny, że i na wierzycieli (oskarżycieli) i na sędziów padł taki strach, że wszyscy chcieli cało jeszcze umknąć. I Majerowa chciała wyrwać się z sądu i nagłym ruchem rzuciła się ku oknom. Tu ją jednak w ostatniej chwili wstrzymano i poskromiono. Rozprawa została wstrzymana.

Zazdrosny narzeczony. Piszą nam ze Śląska: W gminie Dolna Sucha, na Śląsku austr., wydarzył się okropny wypadek. Kilka kobiet, które udały się do leżącego opodal wsi lasku, aby zaczerpnąć świeżej wody, znalazło na dnie studni zwłoki dziewczyny. Daszek, znajdujący się nad otworem studni był całkowicie zniszczony. Śledztwo wykazało, iż zmarła, niejaka Filomena Mięsopust, jest ofiarą morderstwa swego narzeczonego Gustawa Kriegla, chłopca liczącego niespełna 21 lat, a zatrudnionego jako parobek na jednym z sąsiednich folwarków. Kriegel wypierał się początkowo wszelkiego udziału w zbrodni, później jednakże przyznał się do swego strasznego czynu i podał jego przebieg. Z narzeczoną spotkał się owego wieczora u studni i przy jej pomocy zerwał daszek, który rzekomo chciał zabrać do domu na spalenie. Kiedy nie przeczuwająca nic złego dziewczyna nachyliła się silniej nad krawędzią, Kriegel pchnął ją z rozmysłem tak silnie, iż wpadła do wnętrza i utonęła. Jako powód zbrodni podał zazdrość, która go wprost opętała od dłuższego czasu.

Stosunki językowe w Czechach. Sprawa ugody językowej czeskiej choć bardzo pomału, jednak ciągle postępuje, będąc przedmiotem narad i rokowań. Świeżo pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych i w obecności prezydenta ministrów i namiestnika Czech odbyła się konferencya w sprawie uregulowania stosunków językowych przy władzach państwowych w Czechach. Na konferencyę przybyli przedstawiciele wielkiej własności konserwatywnej i kilku przedstawicieli klubów czeskich. Omawiano stanowisko rządu w sprawie ustawodawczego uregulowania tej kwestyi, wywołującej ciągle spory między Czechami i Niemcami.

Fabryka pieniędzy brazylijskich w Czechach. W Jabłońcu (Gablonz), w Czechach, wykryto fabrykę pieniędzy fałszywych, która już od lat trzynastu wyrabiała srebrne monety brazylijskie. — Monety, wyrabiane przez sprytnych fałszerzy, były tak łudząco podobne do prawdziwych, że od lat szeregu obiegały całą Brazylię i nikt nie podejrzewał ich prawdziwości. Właściciele fabryki zwrócili na siebie uwagę władz miejscowych przez częste zakupy w mieście i okolicy starego srebra. Powstało podejrzenie, że fałszują monety austryackie, postanowiono więc zrobić u nich rewizyę, która wydała wynik tak niespodziewany. — Znaleziono doskonałe przyrządy do przetapiania metalu, wybijania monet, oraz monety, gotowe do wysłania na rynki brazylijskie. Głównym rynkiem zbytu pieniędzy fałszowanych była Kurytyba w Brazylii, oraz Valparaiso w Chili, gdzie fałszerze posiadali wspólników. Monety podrabiane wysyłano za ocean w beczkach z cementem. Na wierzchu i u spodu beczki znajdowały się grube warstwy cementu, w środku zaś rulony z pieniędzmi. Aresztowano sześciu fałszerzy i zawiadomiono telegraficznie władze brazylijskie o niezwykłem odkryciu. Fałszerze puścili podobno w obieg monet za kilkaset tysięcy koron.

Morderca posła. Morderca posła Schuhmeiera Kunschak, oddany został lekarzom pod obserwacyę; prawdopodobnem jest bowiem, że jest on chory umysłowo.

Gorące źródła. W Ozorkowie, w Królestwie Polskiem, podczas kopania studni, wytrysła z niezwykłą siłą ciepła woda. Woda miała 15 stopni ciepłoty. Być może, iż to jest jakaś woda mineralna, skuteczna jako środek leczniczy.

Wesele bez wódki. Z parafii parzymieskiej, koło Częstochowy, piszą do gazet warszawskich: W dzień Matki Boskiej Gromnicznej odbyło się w naszej parafii we wsi Zimnejwodzie, u gospodarza Tomasza Gworysa, wesele bez wódki. Było na niem tylko wino i piwo. Mówią, że bez wódki nie może być mowy o zabawie. Tymczasem tak nie jest, bo goście weselni bawili się bardzo ładnie, a co najważniejsza, przyzwoicie do samego rana. Zdawałoby się, że takie wesele więcej pociąga za sobą kosztów, tymczasem wino razem z piwem daleko mniej kosztowało, aniżeli na innych weselach sama wódka. W naszej okolicy samej wódki kupują, niestety, na jedno wesele za kilkadziesiąt rubli. I to nietylko go

spodarze zamożniejsi, ale i ubodzy wyrobnicy. Jakież to smutne! Wina zaś kupił Gworys tylko za 15 rubli. Jedno jeszcze na tem weselu było godne pochwały i naśladowania: nie przeciągało się ono zbyt długo, trwało niecałą nawet dobę. To też wszyscy rozeszli się z wesela zadowoleni i trzeźwi.

Szosa z zębów końskich. W tych dniach ukazały się we wszystkich pismach rosyjskich i polskich telegramy, nadesłane z Petersburga, że członek pewnej instytucyi naukowej, Lichterman, ofiarował do tegoż zakładu kawał szosy, wyłożonej zębami końskimi w roku 1820 w majątku Branickich w Lubomlu, na Wołyniu, do którego to celu użyto zębów z 40 tysięcy koni. W istocie, w ogrodzie pałacowym ułożyć kazał jeden z Branickich chodnik z zębów, które zbierał w XVII wieku właściciel ówczesny Lubomli, hetman kozaków, wojewoda kijowski Wyhowski, mając zamiar jakoby z zębów tych ułożyć posadzkę w kościele miejscowym. Zamiaru swego Wyhowski nie dokonał zaskoczony przez śmierć, a później Branicki użył zebranych zębów końskich na wyłożenie kawałka szosy.

Skutki przesądów. We wsi »kościelnej«, położonej w pobliżu jednego z bardziej uczęszczanych letnisk około Warszawy, rozeszła się niezwykła wieść, że w zabudowaniach, należących do miejscowego organisty, objawiła się, ni mniej ni więcej, tylko siła nieczysta. Gdy wieść rozchodziła się coraz szerzej, kilka osób z Warszawy udało się do owej wsi, aby rzecz całą zbadać. Oto czego się tam dowiedzieli i co zobaczyli. Przed miesiącem zjechał na miejsce zmarłego nowy organista, żonaty i dzietny (zmarły był samotnym staruszkiem). Do chaty należał niedużych rozmiarów sad, w którym stał stary ogromny piec do wypieku chleba, nieużywany od niepamiętnych czasów. Nowa organiścina, jako kobieta gospodarna, zajęła się tą opuszczoną i zaniedbaną piekarnią i, mimo głucho brzmiących ostrzeżeń sąsiadów, zabrała się do pieczenia chleba. Tu się zaczyna katastrofa — chleby udały się wyśmienicie, lecz najokazalszy bochenek naznaczony był krzyżem i tajemniczym jakimś napisem. Wieść rozeszła się lotem błyskawicy, gromady oglądały niezwykły bochenek, wreszcie udano się na plebanię, ksiądz zgromił przerażonych, a organiścina ponowiła próbę, tym razem stokroć z silniejszym wynikiem, gdyż jeden z świeżo upieczonych chlebów nosił najwyraźniejszy odcisk trupiej głowy z złożonemi u dołu na krzyż piszczelami. Wszczął się alarm — nawet energiczna gospodyni straciła rezon. Wieść poczęła zataczać coraz większe kręgi, poświęcono zagrodę wraz z złowrogim piecem i organiścina, mimo ostrzeżeń, zachęcona namową rozciekawionych ludzi, poraz trzeci ponowiła próbę. Tym razem tłumy otaczały piec i towarzyszyły całej czynności. Rozpoczęło się wydobywanie bochenków, lecz na żadnym z nich nie można było zauważyć nic szczególnego. Pozostał jeszcze jeden chleb we wnętrzu rozpalonego pieca, wydobyto go ku ogólnemu przerażeniu obecnych, gdyż na powierzchni jego widniał najwyraźniej krzyż, czaszka i zagadkowy napis; jeden z obecnych obejrzawszy starannie napis, spostrzegł, że litery idą odwrotnie i brzmią dosłownie: »Zmarła 7 lutego osierocając męża i dzieci«. Zaledwie jednak przeczytał zgromadzonym złowieszcze słowa, gdy gospodyni z przeraźliwym krzykiem padła bez zmysłów na ziemię. Najodważniejsi struchleli, najrozsądniejsi z zebranych ludzi stracili zupełnie zimną krew, tem bardziej, że dzień 7 lutego przypadał nazajutrz. Organiścinę bezprzytomną odniesiono do domu — wezwano księdza, słowem, poczęto wszystkie starania, by gospodyni, mającej niechybnie, podług brzmienia napisu, umrzeć 7 lutego t. j. nazajutrz, osłodzić ostanią chwilę. Tymczasem w osłupiałej gromadce ludzi poczęły się robić pewne przypuszczenia, uwagi, wreszcie pewien student wpadł na pomysł rozwalenia pieca. Rozgoryczeni włościanie w moment roznieśli »złe« i cóż się okazało we wnętrzu pieca: oto wmurowana była... tablica nagrobna, której napis odciskał się na chlebie. Prawdopodobnie któryś z poprzedników organisty, chcąc wyreperować piec, użył do tego... pokryjomu wziętej z cmentarza kamiennej tafli nie przypuszczając, iż po latach nieprawne przywłaszczenie w tak niezwykły sposób wyjdzie na jaw. Umierająca organiścina, dowiedziawszy się o istotnej przyczynie i zobaczywszy ową tablicę na własne oczy — wyzdrowiała natychmiast.

Klęska głodowa w Rosyi. Z okolic Rosyi, nad Wołgą położonych, donoszą o katastrofie głodowej, która ludność tamtejszą nawiedziła. Dwa lata ostatnie przyniosły tak marne plony, że chłopi zupełnie zubożeli, wyprzedając całą swą chudobę.



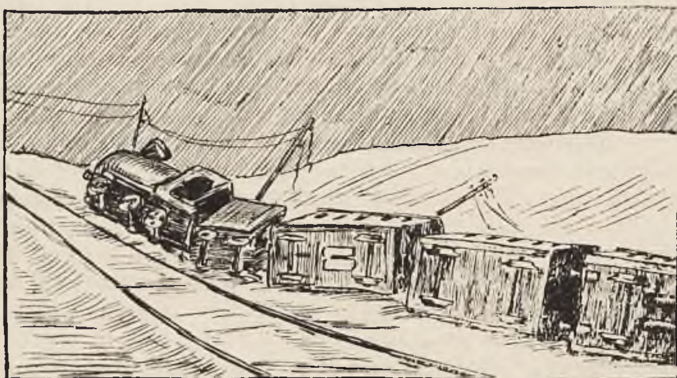
Położenie włościan tamtejszych jest straszne. Gdzie koń jeszcze został, niema go czem żywić, wobec czego biedny rolnik w rozpaczy swej sięga do pokrycia dachu i tą marną słomą żywi biedne zwierzę. Przedstawia to nasz obrazek.

Dzieci polskie w Berlinie. Do szkół ludowych w Berlinie uczęszczało w roku szkolnym 1911/12 dzieci polskich 3703, a dzieci innych narodowości 513. Z tego przekonać się można, że poważna liczba naszych rodaków mieszka w stolicy państwa niemieckiego.

Zakon Ojców Jezuitów liczy według najnowszego obliczenia 8048 kapłanów, 4393 kleryków, 4104 braci; razem 16.545 członków. Pomimo prześladowania, na jakie Tow. Jezusowe ciągle jest wystawione, liczba Jezuitów się nie zmniejsza, lecz wzrasta. W ostatnim roku powiększyła się ich liczba (Jezuitów) o 74 osób. Do polskiej prowincyi, której przełożony czyli prowincyał rezyduje obecnie w Krakowie, w tym samym domu tuż przy kościele św. Barbary, gdzie ongi mieszkał nasz wielki polski Jezuita, ks. Piotr Skarga, należy 220 kapłanów, 141 kleryków i 152 braci; razem 513 osób. Ze zbożnych dzieł, prowadzonych przez polskich Jezuitów, najwięcej znane są ich religijne wydawnictwa i wielkie gimnazyum z internatem Chyrowie, liczące przeszło 500 uczniów. Czasopism wydają OO. Jezuici w Krakowie pięć. Przeważna część Ojców jednak zajmują się pracą duszpasterską i misyonarską, która nie ogranicza się do stron ojczystych, lecz rozciąga się prawe na wszystkie kraje Europy, gdzie tylko Polacy stale lub przejściowo w większej liczbie przebywają. Nadto pracuje stale kilku misyonarzy Jezuitów pomiędzy Polakami w Ameryce i wśród wychodźców polskich w różnych krajach. Wreszcie objęła w ostatnim roku polska prowincya we własny zarząd także misyę pomiędzy poganami w Rho

dezyi (w południowej Afryce), w sąsiedztwie misyi Zambeskiej, w której aż do rewolucyi portugalskiej kilku polskich Jezuitów było czynnych. Najwiecej wsławił się przez swoje poświęcenie ś. p. O. Jan Beyzym, zmarły przed kilkoma miesiącami apostoł i opiekun trędowatych na Madagaskarze, o którego życiu pisaliśmy w swoim czasie w »Roli«.

Pociąg przewrócony przez śnieżycę. Od szeregu lat nie pamiętają w Saksonii takich śnieżyc gwałtownych, jakie szalały w tym roku z końcem stycznia.



Raz potężna zawieja śnieżna, łamiąca drzewa i niszcząca wszystko na swej drodze, obaliła nawet pociąg osobowy. — Katastrofę tę przedstawia nasz obrazek.

Szaleniec w kościele. W Niemczech, w mieście Mülheim, w zeszłym tygodniu, o godzinie 6 rano zbliżył się w kościele św. Engelberta, jakiś robotnik do konfesyonału, jakby w zamiarze wyspowiadania się. Podszedłszy do księdza Wengelera z Zakonu OO. Jezuitów, wyjął z pod płaszcza nagle strzelbę i celnym strzałem położył go na miejscu trupem. Z zeznań jego okazało się, że czynu dopuścił się w przystępie szału.

Rocznica styczniowa w Konstantynopolu. Dnia 11 lutego rano odbyło się w kościele Panny Maryi na Perze (dzielnica chrześcijańska) uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu 50 tej rocznicy powstania styczniowego. Cała kolonia polska uczestniczyła w podniosłej uroczystości, przywodzącej na pamięć bolesne wspomnienia utraty wolności, dla której walczono w roku 1863 do ostatniego tchnienia. Z żołnierzy powstania styczniowego żyje w Turcyi już tylko trzech: T. Waszkowicz, J. Radziwonowicz i Dr J. Obermayer, ludzie bardzo już sędziwi. Wszyscy trzej pracowali przez lat 40 w służbie Turcyi, gdzie znaleźli gościnny przytułek. Pokochali Turcyę, która stała się im przybraną ojczyzną. Starali się też ze swojej strony budzić wśród kolonii polskiej uczucia sympatyi dla Turcyi. Polacy w Turcyi nie zwątpili, że przyjdzie dla nich dzień wyzwolenia ojczyzny. Wiarę tę żywią oni na równi z tymi, którzy żyją pod zaborem rosyjskim, pruskim i austryackim. Dowodzi tego hymn narodowy, którego nie zapomnieli, lecz śpiewają go z równym zawsze zapałem: »Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!«

Pożar w Konstantynopolu. W stolicy Turcyi znów wybuchł pożar. Zniszczył on 100 domów i 40 magazynów, z których część znajduje się w ulicy naprzeciw meczetu Zofii. Wiele rodzin schroniło się w meczetach (świątyniach) tureckich. Przyczyna pożaru na razie nie sprawdzona.

Cudzoziemcy w Adryanopolu. Na skutek próśb konsulów obcych państw, rząd bułgarski zezwolił wreszcie konsulom i 1390 cudzoziemcom na opuszczenie bombardowanego obecnie bardzo energicznie przez Bułgarów Adryanopola.

Przyszłość Konstantynopola. Olbrzymie zapasy narodów słowiańskich około stolicy sułtańskiej wywołują obecnie gorączkowe naprężenie w całej Europie. Jeden tylko rodzaj ludzi nie troszczy się o losy Konstantynopola pod względem politycznym. Są to uczeni badacze ziemi, geolodzy, którzy powiadają: Obojętnem jest, czy miasto zdobędą Słowianie, czy też zatrzymają je Turcy. Ono bowiem tak czy owak przeznaczonem jest na zagładę. Do takiego wyniku dochodzi geolog niemiecki Hadsmacher, który badał okolice Konstantynopola po wielkiem trzęsieniu ziemi w dniu 9 sierpnia. Losy miasta są kwestyą czasu. Jeżeli trzęsienie ziemi nie zniweczy miasta odrazu, dokona dzieła spustoszenia powolne usuwanie się gruntu, tak, że miasto po prostu utonie w morzu. Może to potrwać jeszcze tysiąc lat, może też nastąpić nagle, nadspodziewanie. W każdym razie najdłużej za tysiąc lat Konstantynopol, i tak już bardzo nisko położony z wszystkimi wspaniałymi pałacami i meczetami zanurzy się w falach morskich.

Ludność Rumunii. Wyniku spisu ludności, przeprowadzonego w Rumunii dnia 1 stycznia b. r., wykazują w tymczasawem obliczeniu, że ludność Rumunii wynosi około $7^1/_2$ miliona głów. Wobec roku 1899 przyrost ludność wynosi 1 milion głów. Ludność stolicy państwa, Bukaresztu, powiększyła się z 270.000 na 350.000 w ciągu ostatnich 13 lat.

Ofiary wojny. Olbrzymie straty w ludziach w wojnie obecnej poniosła Bułgarya. Zliczyć trudno, ile matek straciło synów, ile żon mężów. Niedawno temu, gdy król bułgarski, Ferdynand, znajdował się na pewnej stacyi kolejowej zobaczył sanitaryuszkę (pielęgniarkę chorych żołnierzy), strasznie płaczącą.



Gdy król zapytał się o powód płaczu, dowiedział się od zapytanej, iż w wojnie straciła męża i trzech synów. Biedną kobietę obdarował król sowicie i pocieszył serdecznie w nieszczęściu.

Wybuch działa na pancerniku. Przy ćwiczeniu w strzelaniu wybuchło działo na pokładzie francuskiego pancernika »Danton«, przyczem trzej marynarze odnieśli tak ciężkie rany, że wkrótce zmarli.

Najstarsze małżeństwo. W Cagliani, na wyspie Sardynii, zmarła niejaka Giuseppa Sedda, licząca 101 lat, osierocając małżonka swego, liczącego 103 lata. Małżeństwo to uchodziło za najstarsze na kuli ziemskiej.

Król hiszpański w balonie. Jak donoszą z Madrytu, król Alfons hiszpański przedsięwziął w towarzystwie szwagra swojego, księcia Battenberga, oraz kilku wyższych oficerów, wycieczkę napowietrzną w wojskowym balonie sterowym. Wycieczka trwała 20 minut. Balon, uniósłszy się na wysokości 200 stóp, dokonał kilku zwrotów nad ulicami Madrytu, poczem wylądował szczęśliwie.

Rocznica styczniowa w Manchestrze. Staraniem Towarzystwa »Kościuszko Club« odbył się

26 stycznia b. r. obchód 50-letniej rocznicy powstania w r. 1863 w mieście Manchester w Anglii. W kościele polskim św. Kazimierza odprawiono nabożeństwo, podczas którego ks. probosz A. Follin wygłosił piękne kazanie, które i najobojętniejszego na sprawy ojczyste wzruszyło. Wieczorem salę klubu zapełniła prawie cała kolonia polska w Manchestrze, byli też liczni reprezentanci Litwinów i Rusinów. Słowo wstspne wygłosił prezes Towarzystwa. Resztę programu wypełniły śpiewy, deklamacye i gra na skrzypcach, hucznie oklaskiwane. Ogromne wrażenie zrobiła deklamacya 7 letniego Józia Peńkowskiego. Na zakończenie programu amatorowie odegrali znakomicie dramat p. t. »Spiskowiec«.

W towarzystwie nieboszczki. Staruszka, nazwiskiem Mary Kearly, mieszkająca w miasteczku angielskiem Wimborne, spędziła, jak donoszą dzienniki londyńskie, dwa lata w towarzystwie szkieletu przyjaciółki. — Sąsiedzi staruszki zwrócili w tych dniach uwagę policyi na okoliczność, że przyjaciółka i współlokatorka staruszki, niejaka Griffin, znikła już od dłuższego czasu. — Policya więc wtargnęła do mieszkania Mary Kearly i znalazła tam w łóżku zupełnie zeschłego trupa kobiety. Pociągnięta do odpowiedzialności staruszka oświadczyła, że pani Griffin prosiła jej przed śmiercią, która nastąpiła już przed dwoma laty, iż straszyć ją będzie co noc, jeżeli pozwoli pogrzebać ją w ziemi. Pod strachem więc zobaczenia ducha przyjaciółki, staruszka zataiła jej zgon, a sąsiadów, pytających o panią Griffin, zapewniała, że przyjaciółka jej żyje jeszcze, ale ciężko chora leży w łóżku i nie może z nikim się widzieć.

Testament dziwaka. W Londynie zmarł poseł oraz właściciel licznych pałaców i dóbr, lord Langellock i zapisał większą część majątku, wynoszącego 6 milionów koron swoim lokajom, furmanom, ogrodnikom i chłopcom stajennym. Syn jego jedyny umarł przed dwoma laty w sposób zagadkowy. Od tego czasu Langellock stał się dziwakiem i nie widywał się nawet z żoną, z którą korespondował za pośrednictwem swojego sekretarza.

Utalentowane dziecko Kiedy w jednej z sal Londynu na wieczorze odczytano wiersz pod tytułem »W świetle nocy«, rozległy się huczne oklaski i wołania autora, wybiegła na scenę mała, prześliczna 5-letnia dziewczynka. Dziecko to może śmiało o sobie powiedzieć, że jest najmłodszą powieściopisarką na świecie, bo w ostatnich dniach ukazało się w książkowem wydaniu jej pierwsze dzieło »Zbiór bajek i powiastek«. Już jak trzyletni dzieciak opowiadała swej matce najpiękniejsze historye, na jakie zdobyć się może dziecinna fantazya, a matka spisała je wszystkie jak najwierniej. Niema prawie dnia — opowiada matka — aby pod adresem mej córeczki nie nadeszła jakaś kosztowna zabawka lub prezent i nie mamy pojęcia, od kogo one pochodzą. Wszystkie zwierzęta, które występują w opowiadaniach mej córki, w pysznem i nieraz bardzo kunsztownem wykonaniu znajdują przedstawicieli w jej dziecinnym pokoju. Wszystkie opowiadania są wytworem jej własnej fantazyi, a rozmowy, nazwiska są wyłącznym jej pomysłem! Ludzie, którzy mieli sposobność poznania bliżej tej niezwykłej dziewczynki, twierdzą, iż kiedyś wyrośnie z niej wielka poetka.

Skuteczne kazanie. Raz wyszedł sobie pastor angielski na przechadzkę za miasto. Nagle wypadł z pastwiska na drogę rozjuszony buhaj i skoczył prosto ku pastorowi. Przerażony duchowny wdrapał się na drzewo, ale buhaj czekał pod drzewem spokojnie na swoją ofiarę. Pastor zaczął się modlić, a buhaj tymczasem położył się na łące opodal drzewa, rzucając raz po raz wściekłe spojrzenie w górę. Nagle błysnęła pastorowi myśl szczęśliwa. Zaczął wygłaszać swoje kazanie z ostatniej niedzieli. Skutek był nadspodziewany. Bydlę usnęło, a pastor drapnął po cichu, dziękując Opatrzności za dar wymowy. Wypadek ten podają pisma angielskie, ale zdaje się, że to jest tylko wesoły żart, fakt bowiem taki jest zgoła nieprawdopodobny.

Angielski następca tronu u cesarza Wilhelma. Z Londynu donoszą, że następca tronu angielskiego, książe Walii na zaproszenie cesarza Wilhelma weźmie udział w tegorocznych manewrach cesarskich i będzie gościem na uroczystościach zaślubin córki cesarza Wilhelm. Jest to także znamieniem zbliżenia między Niemcami a Anglią i zapowiedzią przyjaźniejszych stosunków między obu państwami.

Smierć dzielnego podróżnika. Do Londynu nadeszła wiadomość o śmierci podróżnika angielskiego Roberta Skota, który przed dwoma z górą laty wybrał się był z całą wyprawą na odkrycie południowego bieguna ziemi. Popłynął on okrętem do lądu otaczającego biegun południowy, pozostawił na brzegu znaczną część swej wyprawy, a sam z czterema ludźmi powędrował po śniegach i lodach wprost do bieguna. Nie wiedział nic o tem, że jednocześnie podążył do bieguna inną drogą dzielny również podróżnik norweski Amundsen. Jakże się więc Skot musiał zdziwić, gdy dotarłszy nareszcie dn. 18 stycznia przeszłego roku po niezmiernych trudach do samego bieguna, znalazł już na nim chatkę skleconą tam przez Amundsena i list przez niego zostawiony. Ale Amundsen, jak wiadomo, powrócił z tej niebezpiecznej wyprawy, Skot zaś i jego towarzysze zginęli w drodze powrotnej. Teraz dopiero, niemal po roku, dowiedziano się o ich śmierci. Zmarli z wielkiego wyczerpania i znużenia, nie doszedłszy do brzegu morza, gdzie powrotu ich oczekiwała reszta wyprawy. Gdy dzielni podróżnicy zbyt długo nie wracali, czekający towarzysze puścili się na ich poszukiwania, ale znaleźli jeno zwłoki.

Do czego prowadzi pijaństwo? W Solhelm, pod Sztokholmem, pijak nałogowy, robotnik Vidlund, odgrażał się już dawno, że zabije żonę, dwoje swoich dzieci i siebie. Przed dwoma tygodniami w niedzielę usiłował istotnie ten zamiar doprowadzić do skutku, położywszy w korytarzu domu, w którym mieszkał, nabój dynamitowy. Wybuch rozerwał Vidlunda na sztuki i rozrzucił krwawe te szczątki na znacznej przestrzeni. Dom odniósł uszkodzenia znaczne. Wszystkie szyby potrzaskały się na drobne kawałki, drzwi powyskakiwały z zawias, część szczytu domu wyleciała w powietrze. Wkrótce potem wybuchnął pożar, ale straż ogniowa zdołała uratować mieszkańców.

Polacy w Małej Azyi. Osada polska w Adampolu, nad Bosforem, w Małej Azyi, otrzymała obecnie proboszcza polskiego ks. Aleksego Siarę. Budowa dawno upragnionego kościoła i szkoły polskiej rozpocząć się ma na wiosnę. Zebrano na ten cel dotąd 9000 franków.

To właśnie najgorsze. Amerykańskie pisma opowiadają następującą zabawną anegdotę: Pewnego dnia szedł przez murzyńską dzielnicę pewnego amerykańskiego miasta jakiś biały obywatel. Naraz ujrzał, jak zaszła mu drogę murzynka, która niemiłosiernie biła małego, czekoladowego i kędzierzawego chłopczyka. Obywatel, w którym wzburzył się amerykański zmysł wolności, chwycił czarną kobietę za rękę i zawołał: — Nie wolno tak bić dzieci! Co ten mały zrobił takiego złego? — Co, nie wolno? Co zrobił? Chcesz pan wiedzieć? Otwarł kurnik i wszystkie kury mi pouciekały! — No, jeżeli tylko tyle, to jeszcze nic tak strasznego! — zauważył obywa-

tel. — Wszak kury zawsze powracają do swego właściciela! — To właśnie najgorsze! — odpowiedziała murzynka i w gniewie zaczęła znowu targać za uszy malca. Oczywiście kury były kradzione, dlatego murzynka, bojąc się, że nie powrócą, tak srogo karała chłopaka.

Amerykańskie odznaki. Amerykanie noszą obecnie u klapy surdutów guziki, wielkości talara, pokryte napisami, które są informacyami dla publiczności. Na przykład mężczyźni nosza guziki z napisem: »Jestem do wzięcia!« — albo »Szukam żony!« Kobiety mają napis: »Szukam »męża!« — Bardzo praktyczne. Albo też inne napisy: »Mam powodzenie!« — albo »Zrobiłem doskonały interes!« — abo »Dajcie mi pokój, jestem wściekły!« Już to Amerykanom, przyznać trzeba, nie zbywa na osobliwych konceptach, których zastosowanie u nas spowodowałoby z pewnością odprowadzenie jegomościa z amerykańską odznaką albo do policyi, albo do domu waryatów.

Sąd doraźny na murzynach. Z Houston, w Stanie Mississippi, w Ameryce, donoszą do gazet, iż publiczność dokonała tam sądu doraźnego na dwóch murzynach za zamordowanie białej kobiety. Jednego murzyna zastrzelono, drugiego zaś przywiązano do pala, pomazano go smołą i spalono żywcem. Siostra zamordowanej podpaliła własnoręcznie stos przygotowany naokoło pala. Ojciec zamordowanej kobiety, nie mogąc znieść widoku okropnych boleści murzyna, dobił go 4 strzałami z rewolweru.

Zegarki na bucikach. Najnowszą modą, wprowadzoną przez panie amerykańskie, jest noszenie zegarków na przedzie pantofelka, gdzie zegarek tworzy spięcie, zamiast kokardy lub guzika. Tym sposobem damie amerykańskiej wystarczy podczas wizyty wyciągnąć stopę z pod sukni, aby przekonać się, czy czas już śpieszyć gdzieindziej. Oczywiście musi posiadać przytem wzrok dobry, albo posługiwać się lornetką, gorzej jednak przedstawia się sprawa, gdy zegarek wskazuje złą godzinę i trzeba przekonać się, czy w ogóle chodzi, bo jakże tu stopę przyłożyć do ucha, albo też zdjąć bucik wobec licznych gości?

Walka przeciw palaczkom tytoniu. W Stanach Zjednoczonych — jak donoszą pisma nowojorskie — wypowiedziano zawziętą walkę palaczkom tytoniu. Energiczną akcyę podjęły zarówno stowarzyszenia niepalących, jak również ustawodawstwo. W Stanie Massachusetts, gdzie palenie wśród kobiet najwięcej jest rozpowszechnione, ma być wkrótce przedłożony projekt ustawy tej treści: »Kto dostarczy kobiecie tytoniu pod jakąkolwiek formą, będzie ukarany grzywną 200 koron«. Ponadto ma być zakazane kobietom palenie na placach publicznych i ulicach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Albert Kempny w W. K.: »Roli« z pierwszego półrocza 1911 r. nie mamy: są tylko półroczniki z drugiego półrocza, oprawne po 2 K. 50 h. — Rudolf Janusz: Za miłe słowa uznania my i Maciek dziękujemy. — Marya Adamczyk w Z.: Wiersz miły, szczególniej dla nas bardzo miły, bo odczuwający naszą pracę i dobre chęci służenia Ojczyźnie, ale, niestety, zadługi do »Roli«. — Franciszka Szczurówna w S.: Maciuś za pozdrowienie serdecznie dziękuje, ale czem się wyczesze, kiedy nikt na grzebień dać nie chce? Korczak w R.: Na »Saksach« otrzymaliśmy — dziękujemy. — Walenty Wójcicki w N.: Po obraz niech Pan napisze do Paulego, Kraków, ul. Długa 10. — Stanisław Szot w B.: Wszystko to już znane dobrze. — Marya Wolska w Cz.: Dzielna z Pani Polka, jeżeli męża zachęca do czytania; oby takich było jak najwięcej. Niestety, ileż to kobiet przepić mężowi nie broni pieniędzy, ale gazety widzieć w domu nie chce. W imieniu naszych współpracowników za pozdrowienia dziękujemy. — Józef Fornol z O.: Rozwiązania z nru 7 nie otrzymaliśmy. — Franciszek Sasak w K.: Losowanie nagród z Kalendarza będzie dopiero w kwietniu. — Stanisław Sułkowski w M.: Utwory Pańskie już gdzieś czytaliśmy. — Stanisław Kochanek w M.: Pierwsza część artykułu zupełnie dobra, ale druga wygląda raczej tylko na reklamę pewnego, wprawdzie polecenia godnego, towarzystwa. Gdybyśmy w dziale redakcyjnym taką reklamę umieścili, zażądałyby i inne towarzystwa, w imię bezstronności, podobnej reklamy a wtedy brakłoby nam miejsca na inne rzeczy. Wobec tego, choć z przykrością, lecz umieścić nie możemy. — Jan Zbydniowski z W.: Pański numer nie został wylosowany, a więc nie wygrał Pan nic. — Jan Bar z M.: Nabyliśmy już książki na Podarek szczęścia — nie możemy wymienić. — Karolina G. w B.: Za słowa życzliwości i u nama dzięki. Łamigłówka dobra. — Józef Kulka w B.: Otrzymaliśmy i dziękujemy. — Władysław Łukasik w Z.: Po przeczytaniu odpowiemy i odeślemy razem z »Wanda«. Stanisław Habura w R.: Numer ma Pan 1157. Do losowania Podarku Wielkanocnego zaliczyliśmy Pana — Stanisław Stanek w B.: Aż serce rośnie, gdy się czyta takie miłe słowa uznania. Serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy. — Jan Małkowicz w G: Na wierszyk, jak Pan widzi, brakło miejsca, a chcieliśmy umieścić. — Stanisław Czaja w Sz.: Nic przyrzec nie możemy co do druku wierszy, gdyż miejsca mamy bardzo mało a wierszy bardzo dobrych dużo. — Stanisław Dybowski w B.: Zagadki, gdy miejsce pozwoli, umieścimy. Kazimiera Jasiewiczówna i Marya Frelkówna w T.: Za ładne kartki i życzenia Maciek dziękuje.

Potwierdzenia prenumeraty.

Roczną prenumeratę nadesłali PP.: Wawrzyniec Franczyk z W., Marya Jara z P., Jan Miśkowiec z M., Marcin Kluba z T., Czytelnia T. S. L. z P., Andrzej Stęchły z G., Jędrzej Wolański z K., Grzegorz Rzadkosz z B., Szczepen Górniok z N., Johan Duda z W., Paweł Zając z Z., Wojciech Ficek z R., Swatek Fr. z B., Józef Styka z N., Kółko rolnicze z K., Czytelnia T. S. L. z P., Kółko rolnicze z J., Benedykt Wasiewicz z Z., Jan Gacal z R., Michał Martyś z S., Katarzyna Pempek z I.

Półroczną prenumerate nadesłali PP.: Wojciech Nędza z W., Jan Urban z B., Marya Musiałówna z Ł., Jan Bronikowski z M., Józef Sochacki z Ł., Jan Jagiełło z S., Franciszek Antoś z S., Jan Biśta z K., Helena Kluz z S., Grzegorz Jugiewicz z M., Jan Dabek z T., Alojzy Guzik z M., Michał Duran z O, Paulina Kaspar z U., Marcin Dzied ic z U., Stanisław Wojnar z W., Wojciech Czarnik z S., Jan Wojtowicz z Ł., Karol Horaży z D., Józef Jarczok z K, Eleonora Czerpa z B., Franc. Góra z R., August Bajger z G., Katarzyna Górowa z S., Jan Skowron z R., Wawrz. Śmiech z C.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Michał Dachowicz z M., Stanisław Koza z Ł., Karol Głowacki z W., Michał Wolak z T., Z. Sternek z N., Jan Holesz z N., Franc. Jaśkowski z B.

Oprócz tego nadesłali PP.: Józef Gut z S. 2·50 K., Błażej Fejkiel z K. 2·50 K., Wawrz. Krycz a z Ż. 2·60 K., Wojciech Wierzchałek z M. 2·50 K., Jan Dobosz z L. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 25 lutego

Pszenica	Kor.	9·70	do	10·25	za 50 k.
Żyto	„	9·05	„	9·60	„
Jęczmień	„	8.10	„	8·90	„
Owies	„	9·10	„	9·60	„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50	„
Otręby żytnie	„	6·25	„	6·35	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 25 lutego:

Buhaje	Kor.	140	do	320	za sztukę
Woły	„	320	„	400	„
Krowy	„	120	„	375	„
Jałówki	„	148	„	200	„
Cielęta	„	35	„	75	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)		150	„	168	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA LICZBOWA.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Liczby zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwę znanego miasta w Galicyi.

1
2 3 4
5 6 7 8 9
10 11 12 2 7 12 13
10 11 14 6 10 11 15 9 16
10 3 2 3 17 7 10
18 11 10 19 20
9 5 13
8 5 9 14 9
10 5 11 10 1 3 7
5 11 6 21 19 22 16 3 10
16 3 7 16 9 1 3 18 12 16 13

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Chytre zwierze. 3. Jarzyna. 4. Potrawa mięsna. 5. Gatunek małp. 6. Droga materya 7. Ptak drapieżny. 8. Mitra. 9 Zajęcie. 10. Belki na domu. 11. Zły człowiek. 12. Inaczej wrogi.

2. SZARADA.

(Ułożyła Klima Augustowska).

Było to w roku, kiedy całość pokazała się w historyi państw Europy. Choć noc była siódma pierwsza i zanosiło się na burze, państwo Skórczyńscy wyszli przed dom, czekając niecierpliwie, kiedy szóste-drugie-trzecie się zjawi. Trzecie i czwarte, siostra szóste-pierwsze i ich piate szóste wybiegli nawet za wieś, szóste-drugie-trzecie, lecz nadarmo! piate-szóste-drugie-trzecie i czwarte był jeszcze daleko, »czwarty« się do nich nie spieszył! Ósme godziny oczekiwania były dla wszystkich męczarnią a potem rozczarowaniem... Kto miał przyjechać?

3. SZARADA.

(Ułożył Wł. Łukasik).

Piate, drugie, trzecie bracie,
Chodzą zwykle w czarnej szacie,
Gdy nad pierwszą dasz znak mały,
Złączysz z czwartą, już masz cały
Wyraz, co wypływa z smutku,
Powiąż całość a masz w skutku,
Zwykle po skończeniu pracy.
Powiedz bracie, co to znaczy?

4 SZARADA.

(Ułożył Wł. Łukasik).

Pierwsze drugie skarb człowieka,
Trzecie czwarte od wiek wieka
Robi każdy, gdy się schodzi.
Całość się zaś nie godzi
Używać, bo rozum zwodzi.

5. SZARADA.

(Ułożył Wł. Łukasik).

Pierwsze drugie z kart figura,
Trzecie z pierwszą zaś drugiego
Tytuł pana potężnego.
Całościa... nie jeździ Bzdura.

6. SZARADA.

(Ułożył Władysław Lubertowicz).

Pierwsze trzecie, łatwo zgadniecie,
Bo to każdy woła. a najczęściej dziecię.
Do drugiego dać przecenie, no a zgadnie nawet »rura«,
Bo to robi garnek, kiedy w nim jest dziura
Nawet mucha gada połowę trzeciego,
A druga połowa i »k« do czwartego
Da nam słowo w Royi słyszane do woli,
Z całości nieraz śmiejecie się w »Roli«.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiazania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 8 marca 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 7 »Roli«: 1. Łamigłówka kreskowa: **Sobieski Turków pod Wiedniem, Jagiełło Krzyżaków pod Grunwaldem, Kościuszko Moskali pod Racławicami.** — 2. Zagadka rachunkowa: **Mężczyzn było 19. kobieta 1, dzieci 80.** 3. Łamigłówka liczbowa: **Lenartowicz-Lirenka.** 4. Pod hwytanka: **Zagona nie zorze bez nawrócenia, Mszy św. nie odprawi bez rąk.** 5. Zagadka: **Krater.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Zofia Angustowska z K., A. Bezokówna z K. M., Jan Malinowski z L., Fr. Szajter z O., W. Ogińska z P., Karol Szczypka z D., W. Miśniak z P., Fr. Dziadek z W. G., Jan Małkowicz z G., Piotr Bochnia z T., Zofia Kobylarz z G., Jan Czwałga z W., Józef Adamczyk z S. W., Józefa Hirszberg z K., Zofia Oraczewska z Ż., Ant. Matuszyk z T., Józef Fornol z O., H. Wardzałowa z G., Stan. Sułkowski z M., Adam Rymarowicz z T., Fr. Szczurówna z S. Arkadyusz Szarek z S. W.

Pierwszą nagrodę p t. ***Kajdaniarze*** wylosował p. **Karol Szczypka** z D., zaś drugą p t. ***Z chłopskiej niwy*** **Henryka Wardzałowa** z G.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.